

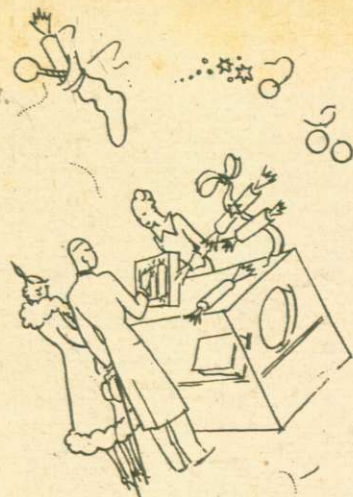
Nr. 51 20 GRUDNIA 1936 R.
CENA 40 GROSZY

|| ZA GLOSEM WSPOMNIEŃ... ||

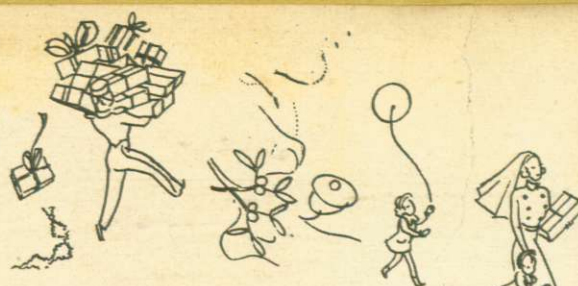
Ann Sothern, artystka wytwórni „R.K.O.”



AS



CO KUPIĆ NA GWIAZDKE?



Młodej pani — miodzi znajomi, bywający w domu rodziców: cukierki, czekoladki, owoce kandyzowane, z których piękne pudełeczka i szkatułki czy skrzyneczki są potem mile przechowywane z drobiazgami codziennego użytku. Modny papier listowy. Nowości nutowe z repertuaru fortepianowego lub pieśniowego. Powieść, która w danej chwili obudziła powszechne zainteresowanie.

Młodej pani domu — miodzi znajomi: kwiaty, subtelnie dobrane; wytworne cukry: bibelociki do jej buduaru, stosowne do jej upodobań artystycznych, sportowych czy czysto kobiecych; ozdobne wydawnictwa z dziedziny sztuki, która ją najbardziej interesuje. Mogą to być monografie polskie i zagraniczne z zakresu znawstwa obrazów, dywanów, mebli, zegarów, porcelany, koronek itp.

Pani domu — starsi panowie z koła bliższych znajomych: perfumy dobrane z podobnych, jakie używa, lub tych, które kiedyś pochwaliła w towarzystwie. Kosz z owocami, bakaljami i winem. Tort z uznawanej przez nią cukierni. Trwały kwiat doniczkowy, jaki szczególnie lubi, czyto araukarja, czy dracena, palma, fikus, rododendron, aspidistra, sansewiera itp. Tu poradzić się ogrodnika o odpowiedni wybór do wystawy słonecznej pomieszkania.

Młodemu znajomemu, z którym jest na poufalszej stopie młoda osoba: coś z repertuaru brydżowego, jeżeli gra; bibelocik sportowy, jeżeli ma takie zamiłowania; płyty gramofonowe z najnowszymi przebojami; portmonetka lub portfel czy notes o nowym zupełnie fasonie.

Poważnemu znajomemu — pani domu z mężem: wyszukane cygara lub papierosy; parę flaszek szlachetnych napoi; wytworna kasetka na papierosy; skórzana teczka na biurko; cenny przycisk itp.

Znajome — pomiędzy sobą: nowości konfekcyjne zależnie od sezonu. Szal, kołnierzyk, żabocik, rękawiczki, pasek, brożka, czy klips, woda toaletowa, mydelka do ulubionej perfumy, koronkowe chusteczki, komplet minjaturowych serwetek własnej roboty, poduszka, dostosowana do mebli, kolorowa serwetka na stolicek, flakon z paroma gałązkami tak pięknych dziś sztucznych kwiatów.

Znajomi — pomiędzy sobą: papierosy, cygara, brązowe statuetki, spinki, krawaty, szale,



Patrycja Ellis z wytwórni „Warner Br.” przygotowuje podarunki świąteczne dla przyjaciół...



przybory do palenia, karty do gry, napoje, lampy na biurko, pudrka na drobiazgi toaletowe, które zawsze lubią się gubić.

Oto pomysły na prezenty. Można je snuć dalej i niewątpliwie dadzą one naszym Czytelnikom i Czytelniczkom podjętą do obmyślenia jeszcze innych i jeszcze bardziej dla danych osób przystosowanych podarunków.

Mewa.



„GWIAZDKA”
 Już w następnym numerze
CZYTELNIKÓW ASA!
 40 stron druku za 40 gr.!

Numer 51

Niedziela 20 grudnia 1936

ASY NUMERU 51-GO:

CO KUPIĆ NA GWIAZDKĘ!
 Praktyczne rady i wskazówki dla osób, które nie mogą zdecydować się na wybór odpowiedniego подарunku świątecznego. Str. 2.

WINDSOR CASTLE.

Prastara siedziba dynastji królów angielskich stała się z racji abdykacji Edwarda VIII i nadania mu tytułu księcia Windsoru ośrodkiem zainteresowania całego świata. Str. 4-5.

MUZEUM

PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

Przeгляд najpiękniejszych okazów fauny ostępów leśnych Białowieży w pałacu myśliwskim Pana Prezydenta R. P. Str. 6.

Z WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ W POZNANIU.

Tegoroczna wystawa artystycznej fotografii w Poznaniu jest ciekawym przyczyńkiem do dziejów rozwoju tej sztuki na ziemiach polskich. Str. 8-9.

„DEUS EX MACHINA”.

O tem, jak technika inscenizacyjna ulegała w ciągu wieków zasadniczym przemianom. Str. 11-12.

OGRÓD WSPOMNIEN.

Wędrowka po parku belweder-skim, w którego oiszy i pięknie szukał Pierwszy Marszałek Polski odpoczynku po znojach Swej ciężkiej pracy. Str. 14.

NAPOLEON Z COSPEDA.

Historja Waltera Lange, właściciela gospody pod Jena, który stworzył sobie drugą rzeczywistość. Str. 16-17.

WYSTAWY I NEONY WOLAJĄ...

O artystycznych formach reklamy, którą posługuje się handel w okresie przedświątecznym. Str. 18-19.

Przebój muzyczny „Asa”:

ZAWSZE TY...

Tango Juljusza Leo. — Słowa Anatola Krakowieckiego. Str. 22.

Artystki na cenzurowanem:

MIRA GRELICHOWSKA

mówi o swem rychlem tournée koncertowym w Stanach Zjednoczonych A. P. Str. 25.

Nowele. — Życie artystyczne. — Dział gospodarstwa domowego. — Kącik filatelistyczny. — Kosmetyka. — Djetetyka. — Moda kobieca. — Humor i rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Nowe książki. — Program radiowy.



Fot. Agfa.

W okresie świąt Bożego Narodzenia ruch na kolejach wzmaga się niepomniernie... Setki pociągów, wypełnionych po brzegi pasażerami, zawiozą ich nieraz z odległych zakątków Rzeczypospolitej do miejsc rodzinnych, gdzie przy stole wigilijnym spędzą oni podniosłe chwile...

WINDSOR CASTLE

Wśród wspaniałych budowli historycznych tego kraju, Windsor Castle posiada bez wątpienia najbardziej symboliczne znaczenie dla narodu angielskiego — będąc rezydencją królów.

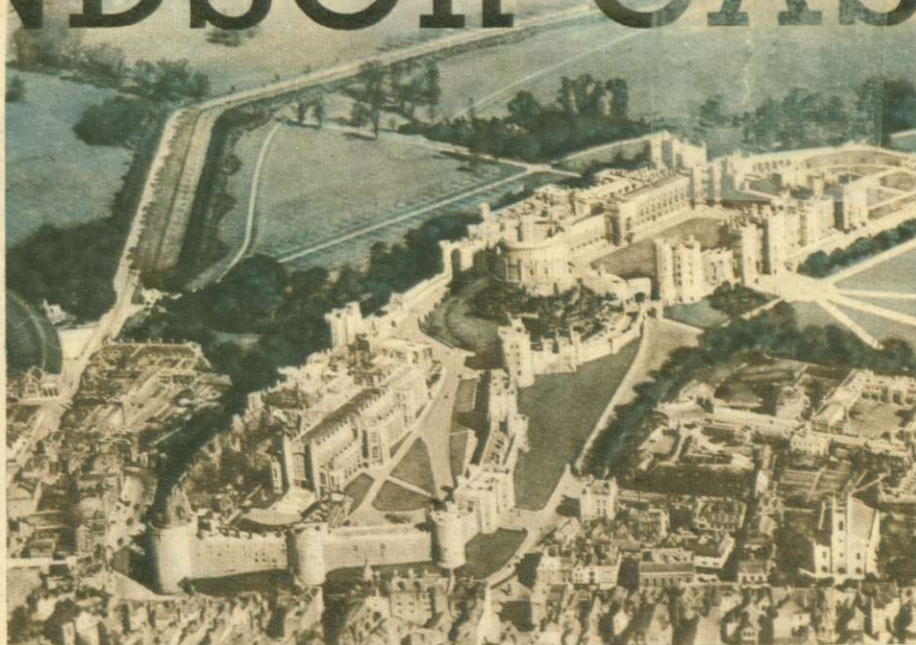
Potężne zamczysko, malowniczo rozrzucone na 13 akrach prawego brzegu Tamizy (w 22 mil odległości od Londynu) jest niezatartym obrazem rycerstwa ubiegłych wieków, jak również żywej współczesności. Żyje i oddycha, zdawałoby się, tem samym powietrzem jak przed 900 laty, odgrywając nadal ważną rolę w historii narodu.

Swymi murami daje nie tylko pojęcie charakteru „czysto angielskiego” t. zw. „stylu narodowego”, lecz również odzwierciedla wielki wpływ obcych dynastji panujących na tronie angielskim. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w ciągu historii Anglii tylko trzech królów nie pragnęło rezydencji Windsorskiej: Wilhelm III. Oranski oraz 2-ich Jerzycy — lecz ich polityka „nie angielska” jest dobrze znana.

Ta właśnie tradycja rezydencji królów jest bardzo charakterystyczną cechą narodu angielskiego, dla którego „home” jest jego twierdzą i świątynią. Dlatego właśnie rzeczą odpowiadającą duchowi Anglika wszystkich niemal wieków i warstw społecznych i rzeczą dla niego zupełnie jasną jest to, że nie innego, tylko właśnie zamek-twierdza jest właściwą siedzibą królów. Twierdza potężna, doświadczona w bitwach, lecz zarazem nie nosząca piętna agresywności militarnej.

Właśnie te dwie zasadnicze cechy Windsor reprezentuje w całej rozciągłości. Był świadkiem potężnych wzmagań rycerstwa, przetrwał liczne oblężenia (jego potęgą została złamana tylko raz, za czasów Johna. Poddął się po 2-miesięcznej uciążliwej obronie) i ostatecznie wstąpił w okres pokoju, który zbiega się z pokojem wewnętrznym, jaki Magna Charta przyniosła narodowi. Od tego już czasu Windsor rozpoczyna odgrywać właściwą rolę.

Ze względów wyżej wspomnianych przewyższa może arcydzieła historyczne, jak Wersal — reprezentujący jedną epokę hi-



Zamek królewski Windsor z lotu ptaka.



Ogólny widok kaplicy św. Jerzego spod arkad klasztoru.

storji, pałac Dożów — historję potężnej niegdyś, lecz umarłej Rzeczypospolitej, lub Schönbrunn i Poczdam — mówiące nam tylko o jednej epoce.

Ziemia, na której obecnie się wznosi zamek, niegdyś była prywatną własnością Harolda (druga połowa XI w.). Jego zwycięzca Wilhelm, obrał to miejsce dla wzniesienia fortu. Henryk III (1216) stwarza z niego najpotężniejszą twierdzę w Europie. Wzmacnia mury, buduje baszty, z których największa pozostała do dnia dzisiejszego, stawia kaplicę oraz klasztor. W sto lat później, Ed-

ward III przebudowuje go i wzmacnia, wznosząc potężną basztę „Round Tower”, basztę Edwarda III, basztę Johna i Bramę Normandzką, a przez wewnętrzne ulepszenia nadaje mu charakter pałacu.

W tym stanie Zamek przetrwał kilka wieków. Drobne zmiany zostały poczynione za czasów Henryka VIII. Najważniejszym jest wzniesienie Wielkiej Bramy (Great Gateway), umożliwiając w ten sposób dostęp do Zamku od strony miasta.

Większe natomiast zmiany zostały poczynione za Karola II. (1660—1685). Był on pierwszy, który uznał Windsor za „miejsce melancholji i przekwitłej wspaniałości”. Roz-

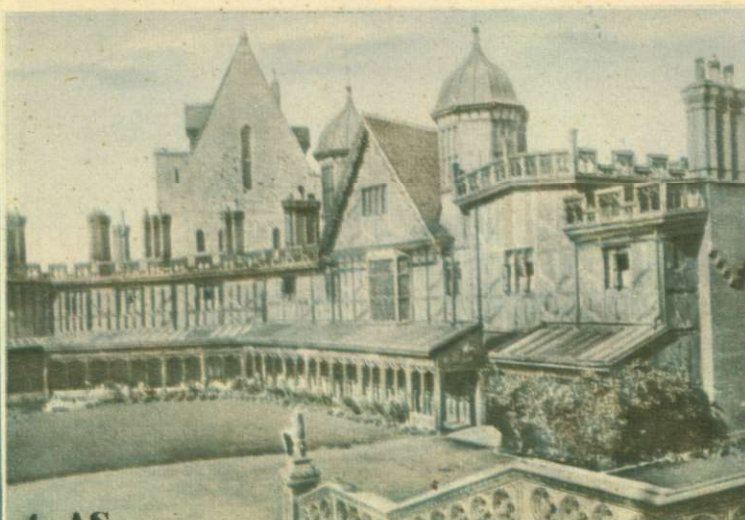
poczyna więc bezlitosną modernizację. Wieże obronne, strzelnice, czworokąty zrujnowano. Najwspanialsze okazy — „przekwitłej wspaniałości” — architektury średniowiecznej zniszczono. Melancholja została wypędzona...

Rezultat jego „odnowienia” wywołał wielką reakcję ówczesnego społeczeństwa. Jego następcy postanowili przebudować go w stylu gotyckim, lecz niefortunni architekci Wyatt i Wyatville, którzy restaurowali Zamek z ramienia Jerzego III. i IV. (1760—1830) posiadali więcej zapału gotyckiego, aniżeli znajomości stylu. W rezultacie Zamek został przeładowany dekoracją, a ogromne sumy pieniądze, w jakie ich hojnie zaopatrywano, zostały zużyte na zniszczenie pracy średnich wieków.

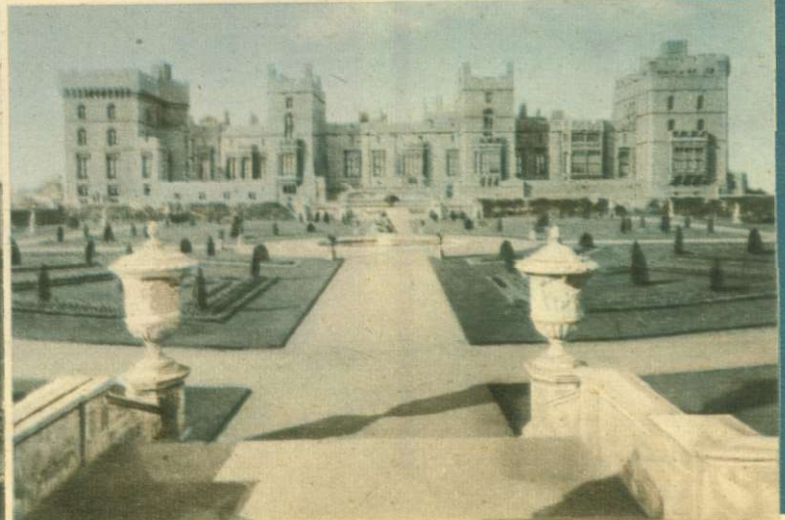
Różne były sposoby finansowania. Jeden z nich jest bardzo ciekawy. W r. 1823, Austria — wbrew oczekiwaniu i zapewnieniu — wyrównała dług wojenny — płacąc za funt 2½ shilinga. Rząd, by ugłaskać wzburzoną opinię publiczną z powodu tego niepowodzenia, wyasygnował 1/2 miliona funtów na budowę nowych kościołów, oraz 300 tysięcy na upiększenie Zamku. Dla znawców „metod” finansowych Georgea IV. nie będzie żadną niespodzianką, że 7 lat później, w wykazie przedłożonym parlamentowi figurowała kwota... 900 tysięcy funtów!

Bez względu jednak na to, jakie były metody finansowe, Jerzy IV. jest uważany za twórcę obecnej, zmodernizowanej królew-

Klasztor w pobliżu zamku windsorskiego zbudowany w formie podkowy.



Zachodnia strona Windsoru z tarasem.



skiej rezydencji, chociaż historia określa go: „zły jako dziecko, zły jako mąż, zły obywatel, zły monarcha, i zły jako przyjaciel. Hazardowy gracz i pijak”. Najważniejszą jednak przyczyną jego niepopularności był fakt, że nieraz przychodziło państwu pokrywać jego długi, co jednak nie przeszkadzało uważać go za „Pierwszego gentlemana Europy”.

Najważniejszym ulepszeniem było połączenie dwóch skrzydeł. Do niego, pomiędzy pokojami królewskimi a pokojami zajmowanymi przez rodzinę królewską, dostojnych gości oraz dwór nie istniało bezpośrednie połączenie. W razie audjencji, ci ostatni musieli przekroczyć, stosunkowo duży, kwadratowy dziedzińiec.

Ta niedogodność nie sprawiała żadnej przykrości jego królewskiemu rodzicowi, który w r. 1820 zakończył swój żywot po 9 latach obłąkania w nędznym gmachu, miejscu dzisiejszych stajni królewskich.

Leccy Jerzy IV. zapragnął wspaniałości, wobec czego architekci spotkali się z koniecznością wzniesienia bardzo długiego, piętrowego korytarza.

* * *

Zamek Windsorski prócz tego, że jest rezydencją króli, jest również siedzibą najbardziej dystyngowanego w świecie zakonu rycerskiego Orderu Podwiązki (The Order of the Garter), a jego chlubą, a zarazem perłą Zamku jest Kaplica św. Jerzego (St. George's Chapel). W stylu, charakterystycznym gotykowi angielskiemu, określanym przeważnie stylem „narodowym”, daje obraz rozwoju sztuki i historii, jak żaden kościół w Anglii, z wyjątkiem może Westminsteru.

Przy wejściu do kaplicy oczy widza przykuwa wspaniały kamienny sufit — wytworne linie gotyckiego sklepienia — różnorodność i bogactwo malowanych w złocie herbów licznych króli i najświetniejszych kawalerów Orderu, a ponad wszystko, zadziwiające piękno i wytworność wspierających filarów.

Następnie, wzrok przenosi się na potężny witraż „West Window”, reprezentujący szereg królów oraz insygnia orderu. W dolnej części witrażu jest uwidoczniona modlitwa, odmawiana podczas codziennego nabożeństwa: „God save our gracious Sovereign and all the Companions of the most honourable and noble Order of the Garter”. I wreszcie stalle dla kawalerów Orderu, bogato rzeźbione w dębie, nad którymi powiewają ich chorągwie, po bokach zaś są umieszczone ich szpady, hełmy, herby i tablica nosząca imiona i tytuły. Bezpośrednio pod gale-

rią dla chóru są krzesła książąt domu panującego oraz krzesło tronowe króla.

Kaplica św. Jerzego jest w swoim rodzaju unikatem, gdyż jest właściwie jedyną na świecie kaplicą do dnia dzisiejszego przynależną do zakonu, reprezentującego światłe poglądy rycerstwa wieków średnich, ten rycerski ideał gentlemanstwa, dla którego najwyższym obowiązkiem mężczyzny jest oparta na modlitwie, walka w obronie Ojczyzny, Praw i Honoru.

Ten słynny w świecie zakon rycerski został założony przez Edwarda III. w r. 1348.

Pierwszy statut ilość członków ograniczał do króla, księcia Walji, oraz 24 kawalerów. Najwyższych przedstawicieli parów. Za czasów Jerzego III i Wilhelma IV. został rozszerzony na potomków Jerzego I i książąt obcych

Pasowanie na rycerza odbywa się w kaplicy św. Jerzego podczas uroczystego nabożeństwa i po wręczeniu insygnij (gwiazdy, podwiązki i złotego kołnierza z 26 różami Tudorów) jest eskortowany do stałego krzesła w stallach.

W praktyce tej uroczystości jednak zaniechano. Ostatnim rycerzem, pasowanym uroczystość w r. 1911 był książę Walji, b. król Edward VIII.

Dziś pasowania dokonuje Władca (Sovereign) Orderu, t. zn. król, niekoniecznie w kaplicy św. Jerzego. Jedyną lady Orderu jest obecna królowa Mary.

W kaplicy św. Jerzego znajdują się szczątki: Henryka VIII. oraz jednej z jego licznych żon, Karola I. Jerzego III. i IV., Wilhelma IV. oraz Edwarda VII.

W ciągu ostat-

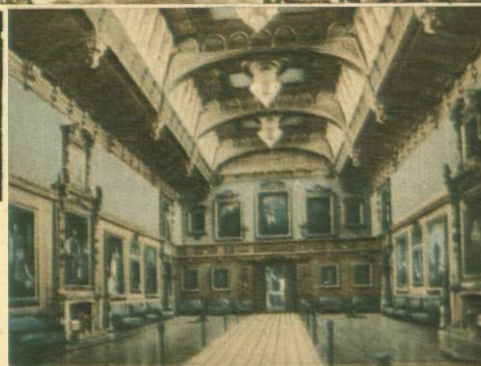


Na prawo: Oto ciekawy obrazek londyński; Czarny kot uważany w Anglii za symbol szczęścia, przechodzi przez ulicę, w czym pomaga mu policjant wstrzymując ruch.

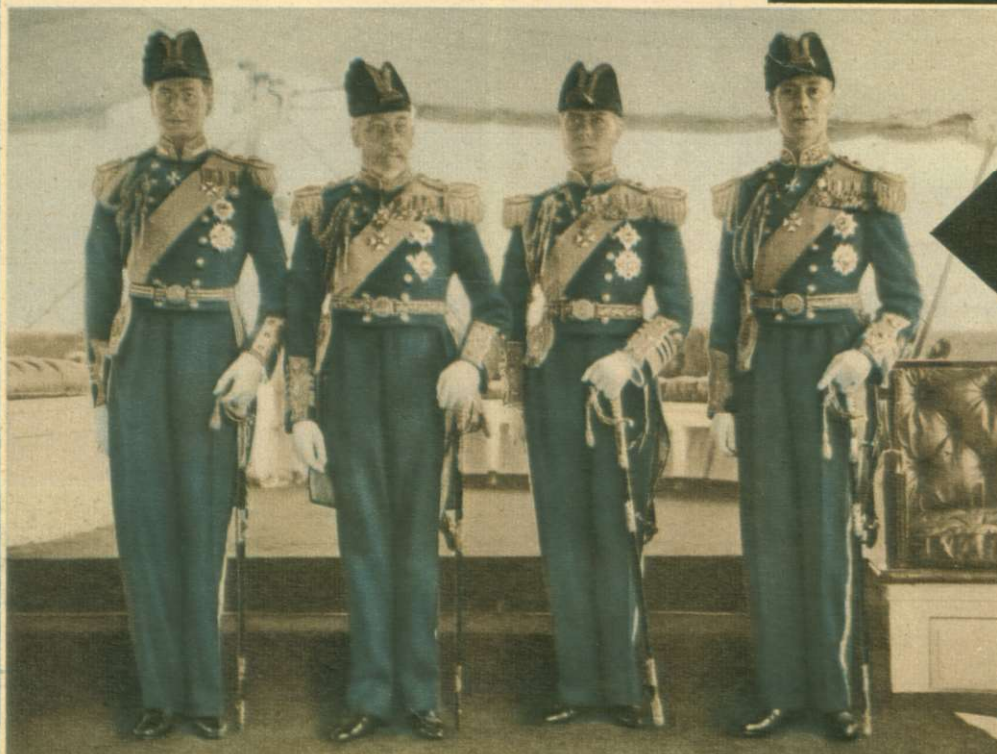
Poniżej: Wnętrze kaplicy św. Jerzego w zamku windsorskim.



Na prawo: „Sala bitwy pod Waterloo” ozdobiona jest obrazami historycznymi. Dnia 18 czerwca każdego roku, król angielski wydaje bankiet, na którym jest obecny każdorazowy reprezentant rodziny marszałka Wellingtona of Wellesley, zwycięzcy spod Waterloo.



Na lewo: Reprezentanci angielskiej dynastji. Od lewej: ks. Kenta, zmarły król Jerzy V, były król Edward VIII i obecny król Jerzy VI poprzednio książę Yorku. Zdjęcie zrobione podczas rewji floty wojennej w Spithead.



nich 200 lat kaplica znajdowała się w stanie wielkiego zniszczenia. Gruntowne odnowienie, rozpoczęte w roku 1921 zostało ukończone w 1930 r. Czwartego listopada tegoż roku, w obecności króla i królowej, rodziny królewskiej oraz kawalerów orderu odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne z okazji ukończenia restauracji, odprawione przez biskupa Winchesteru — praelata Orderu Podwiązki i biskupa Oksfordzkiego — kanclerza Orderu. Podczas nabożeństwa nad głowami obecnych powiewały sztandary Włoch, Hiszpanji, Szwecji, Norwegii, Danji, Belgji oraz Japonji — sztandary kawalerów Orderu Podwiązki — człon-

Dokończenie na str. 7-ej.



wschód i zachód, owego państwa potężnego — Puszczy. Tworząc Muzeum Białowieżskie ustanowiono zasadę: w muzeum znajdują pomieszczenia wyłącznie okazy zwierząt, żyjących w Puszczy. Jeśli weźmiemy teraz pod uwagę, że Puszcza Białowieża, to jednolita, zwarta całość, że jest to właści-

nego bociana, nurki, perkozy i dziesiątki dalszych bardziej popularnych. Z gadów nie-rzadką jest żmija zygzakowata, padalec, a także i żółw. Cóż za wspaniałe bogactwo fauny! Wprost trudno uwierzyć... dopóki nie obejrzy się Muzeum Białowieżskiego, gdzie wszystkie okazy reprezentowane są starannie wykonanymi eksponatami.

Postanowiłem wyżej nie wliczać wszystkich gablotek muzeum w porządku chronologicznym czy numerycznym. Godzi się jednak wspomnieć o kilku specjalnie interesujących szczegółach, więc o sali żubra — gdzie widzimy osobno szkielet tego wspaniałego stworzenia, osobno zaś całą rodzinę żubrzą od najmniejszych nowo-narodzonych żubrzątek. Muzeum szczyci się pozatem kil-

Na lewo:
Gmach nowego Muzeum Białowieżskiego znajduje się w parku pałacowym w Białowieży.

Muzeum Puszczy Białowieżskiej

Rzadko które muzeum, zwłaszcza muzeum przyrodnicze, posiada swój odrębny wyraz, nadający mu charakter turystycznej atrakcji, czy też podnoszący jego wartość ponad normy czysto statystyczno-naukowe. Zapytajmy się, czy my — mieszkańcy miast, Krakowa, Poznania, Warszawy znamy swe muzea przyrodnicze? Napewno nie! Jeśli zwiedzaliśmy je, to jeszcze za czasów szkolnych i to nie bez pewnego przy-musu. W pewnym stopniu jesteśmy usprawiedliwieni. Muzea, w których zebrano rząd wypchanych zwierząt, czy milion zasuszonych roślin, nie mogą nas pociągać, jeśli nie jesteśmy specjalnie zamiłowani w danym temacie.

Piszę niniejsze słowa... nie jest aniołem! I on również od swych czasów gimnazjalnych widział... bardzo niewiele muzeów przyrodniczych! A te, co widział, przyznając szczerze, nie zrobiły na nim wybitnego wrażenia.

Pewnego jesiennego popołudnia zagnało mnie jednak — niemal zupełnie przypadkowo — popod mury pałacu Pana Prezydenta R. P. w Białowieży. Miałem już za sobą pełny, przepisowy program pobytu w Puszczy Białowieżskiej i okolicy. Więc i zwierzyniec żubrowy, i kilka spacerów po puszczy, która teraz w jesieni rozblęsnęła pełnią złotych kras. Pozostał do zwiedzenia ów pałac, a w jednym ze skrzydeł pałacu — muzeum zoologiczne.

Buntował się we mnie przed tem białowieżskim muzeum turysta, który dostąpił zaszczytu oglądania muzeów Warszawy, Budapesztu i innych stolic Europy. Buntowała też się tak zwana dusza, naładowana właśnie po brzegi pięknem żywym olbrzymiej Puszczy, przed wkroczeniem w progi przybytku muzealnej śmierci... W rezultacie jednak znalazłem się w salach Muzeum Białowieżskiego i — o dziwo — spędziłem tam dobrych kilka godzin.

Trudno opisać muzeum, jeśli nie chce się podawać suchych spisów okazów, podanych w dodatku po łacinie.

W czym tkwi owa odrębność wyrazu Muzeum Białowieżskiego? Oczywiście nie w tem, iżby zgromadzono tutaj jakieś nadzwyczajne okazy, jakieś dziwolągi przedpotopowe. Muzeum samo w sobie mogłoby nawet ucho-dzić za dość przeciętne — należy je jednak rozumieć nie jako oderwaną całość, lecz jako uzupełniającą ilustrację tego wspaniałego kolosa, rozpościerającego się stąd, z Białowieży, dziesiątki kilometrów na północ,

wie jeden las (las największy na niżu europejskim) zrozumiemy, jak bardzo ciekawą będzie odpowiedź na pytanie: co też w tym ejdnym lesie żyje, jakie bogactwa fauny kryją się w jego niedostępnych uroczyskach!

Turysta, który zwiedza naszą Puszcze Białowieżską pojęcia nawet mieć nie może o wspaniałym bogactwie życia lasu. Zagłębia się on w Puszcze tylko w granicach możliwości kilkugodzinnego spaceru. Nawet i wy-trawny myśliwy polujący w Puszczy nie spotka na swych wyprawach wszystkich zwierząt posiadających tu swe królestwo. Dużo zwierząt jest bardzo płochliwych. Niektóre znajdują się tutaj w ilościach bardzo nielicznych — np. rysiów, według ostatnich obliczeń niema w Puszczy więcej ponad dziesięć. Zagłębiając się więc w tajemnicze ścieżki Parku Narodowego, będącego wprost pierwotnym rezerwatem odwiecznej puszczy, wyczuwa się jedynie intuicją, iż w głębi lasu, może nawet niedaleko od nas czają się oczy niewidzialnego lisa czy gronostaja...

Według publikacji inż. J. J. Karpińskiego żyją obecnie w Puszczy następujące ssaki: jelen, daniel, sarna, dzik, ryś, wilk, zając, lis, borsuk, kuna, tchórz, wydra, gronostaj, łasica i wiele innych mniej znakomitych typów. Z ptactwa napatkać można: głuszcza, cietrzewie, jarząbka, pułaczka, orliki, jastrzębie, myszołowy, kania, żórawia, czapla, czar-



Puszcza Białowieża w wielu miejscach jest nieprzebytym gąszczem.



*Miło się gawędzi na bezdrożach puszczy...
WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. R. BURZYŃSKI,
WARSZAWA.*

Na prawo:
Oto rzadki okaz białej sowy, znajdujący się w zbiorach Muzeum Białowieżskiego.



Na lewo: Z eksponatów Muzeum Białowieżskiego: książę kniej polskich — ryś.

koma okazami rzadkich albinosów, jak białej jaskółki, białej wiewiórki, a także jednym z nielicznych w muzeach europejskich okazem białej sowy.

Na szczególną uwagę zasługuje jedyna podobno — tego rodzaju na świecie — kolekcja ptaków — zwanych „bojownikiem bataljonem”. Bojownik — to ptaszek niewielki, tyle co duży szpak, posiadający jednak nieco dłuższe nogi. Samiczka bojownika jest pospolitym nie zwracającym na siebie uwagi ptaszkiem. Jest szaro-brązowa i nie posiada żadnych ozdób. Takim samym zresztą jest samiec. Ten jednakże, raz do roku, w okresie godowym zrzuca z siebie szare i brązowe piórka i przedzierzga się w niesłychanie barwnego ptaszka, wobec którego wszystkie osławione kolibry i rajskie ptaki są mizerotą. Nie dość na tem! Długie obserwacje ustaliły, iż nie istnieją dwa samce bojownika, któreby otrzymały w owym okresie jednakowe lub choćby podobne upierzenie. Jest ono zawsze różne, zarówno kształtem, jak i barwą. W Muzeum Białowieskim znajduje się specjalna gablotka bojowników; pomieszczono w niej kilkanaście okazów samców bojownika-bataljona, z których każdy przedstawia typ tak różnorodny, iż zdawaćby się mogło, że ma się do czynienia nie z jednym i tym samym ptakiem, lecz z różnymi — już nie odmianami, ale wprost różnymi gatunkami ptaka.

Z okazów, pokazywanych jako unikat, należy jeszcze wymienić popielatego zająca (jedyne okaz muzealny w Polsce), a także zbiór sów, uchodzący za najbogatszy w kraju. Imponujący jest zbiór jaj ptasich, z których niejedne robią wrażenie artystycznie wykonanych koleczków czy wisiorów.

W chwili obecnej Muzeum Białowieskie mieści się w kilku bardzo ciasnych salkach, wydzielonych w pałacu Pana Prezydenta R. P. w Białowieży. Znalazły się jednakże odpowiednie fundusze, dzięki którym zbudowano w bieżącym roku oddzielny pawilon dla Muzeum, który stanął w malowniczym zakątku parku pałacowego. W najbliższym czasie zbiory Muzeum Białowieskiego zostaną tam przeniesione.

Muzeum Białowieskie, w nowej siedzibie, stanowić będzie niewątpliwie wielką atrakcję dla turystów, będąc jednocześnie pomocą naukową w poznaniu Polski.

Roman Burzyński.



Trilysin
ratuje włosy!

Sposób użycia:
Codziennie rano lub wieczór należy skórę głowy (nie tylko włosy) starannie zwilżyć preparatem Trilysin.

Trilysin pomaga nawet tam, gdzie wszystkie środki zawiodły.

Równie skuteczny dla włosów suchych
Olejek Trilysin.

(dokończenie ze strony 5).

ków domów panujących świata — reprezentowanych przez ich ministrów i ambasadorów.

Przy dźwiękach hymnu „God save the King” First Gentleman i First Lady opuszczają kaplicę. Kawalerowie salutują, a w powietrzu, zdawało się, unosi się ciężki szcęk zboi tysiąca rycerzy, poległych za ojczyznę w ubiegłych stuleciach, dając znak, że ich duch czuwa nad murami przastarej siedziby.

* * *

Jest rzeczą zupełnie zbyteczną wspominać, jak bezcenne skarby Zamek zawiera w postaci biblioteki, posiadającej bezcenną kolekcję sztychów, wspaniałych mebli francuskich, nabytych przez Jerzego IV. przeważnie podczas rewolucji francuskiej, muzeum porcelany, galerji obrazów najslawniejszych malarzy, z odrębnymi pokojami Rubensa i van Dycka, sall tronowych, zbroi i sztandary ostatnich 900 lat. A ponad wszystko — największy skarb — groby królewskie!

Zamek Windsorski jest nie tylko skarbem dla Angliki, lecz żywą duszą. Tu przed królową Elżbietą po raz pierwszy została odegrana przez chórzystów kaplicy św. Jerzego, sztuka Shakespeara „Merry Wives”, tu wreszcie odbyła się najsmutniejsza w historii uroczystość pogrzebowa nazajutrz po egzekucji Karola I.

* * *

W pochmurny poranek dżdżystej jesieni, po zaopatrzeniu się w solidny „mackintosh” i parę smacznych „sandwiches”, wybrałem się w odwiedzinę Zamku.

W drodze na Dworzec Waterloo (Londyński dworzec jest w pojęciu Angliki najruchliwszym dworcem na świecie. Podobno „odjeżdżają” 2 pociągi na minutę), zdarzył się na Strandzie, w pobliżu Charing Cross zabawny wypadek. Silny ruch uliczny został wstrzymany przez... czarnego kota, który nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwo poważnie krocył przez ulicę. Trzeba było widzieć wyraz zadowolenia malujący się na twarzach przechodniów! Czarny kot — zwiastun szczęścia!

Po kilku godzinach upajania się historją Anglii, zawartej w murach Zamku, „ładujemy” się do przepelnionego turystami pociągu.

Wkrótce spokój podróży pochłoniętych sprawozdaniem prasy o przebiegu wypadków w Hiszpanji, został zakłócony podnieceniem (rzecz tu źle widziana) turystki, która starała się wytłumaczyć konduktorowi, że w jej przedziale jedzie niebezpieczny warjat, który utrzymuje, że jest Napoleonem. Konduktor, z miną człowieka znającego się na rzeczy, zapewnił, że wszystko jest w porządku, gdyż następnym przystankiem jest Waterloo!

Alexander Sackiewicz,
(Surbiton) Anglja.



Jak gdyby
opancerzona
pod ochroną
Nivei!

W DOMU I W SPORCIE
KREM NIVEA
PIELĘGUJE SKÓRĘ

Ani słońce ani praca domowa nie szkodzą skórze pielęgnowanej Niveą. Tę nadzwyczajną skuteczność zawdzięcza Nivea zawartości Eucerytu, który pod względem chemicznym jest najwięcej zbliżony do naturalnego tłuszczu skóry ludzkiej. Dlatego Nivea stanowi coś niezwyklego, czego nie można czemś innym zastąpić. Skóra nasza potrzebuje wprost Nivei, aby zachować swą młodzieńczą świeżość i delikatność. Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach po cenie od zł. 0,40 — zł. 2,60

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Jeden z czytelników rzucił projekt zamieszczenia kompletnego wykazu stale wydawanych nowości (może narazie tylko Europy!) i przypuszczamy, że jeśli głosy podobne napływać będą w większej liczbie, wówczas Redakcja zgodzi się na powiększenie działu filatelistycznego.

Omawialiśmy naturalnie zawsze szczegółowo najładniejsze serje, a przy innych wymienialiśmy tylko wartość nominalną każdej sztuki, barwę, rodzaj druku ewent. wysokość nakładu itp. „Kącik” zastąpiłby w ten sposób dodatki do katalogu, na które zresztą trzeba czekać aż cały miesiąc, i mielibyśmy już bezporównania wcześniej wartościowe komunikaty. Piszemy wartościowe, bo obecnie należy się starać o wiele nowości natychmiast po ich wydaniu, bo w kilka dni nakład bywa już często wyczerpany.

Przykładów tego zjawiska jest aż za dużo:

serje „FIS”, jubileusz króla Jerzego V., polskie „Gordon-Bennett” itd., to samo zaś stało się w ub. miesiącu z belgijskimi blokami wystawowymi „Borgerhout” i „Charleroi”. Cena nominalna wynosi 3 fr. (54 grosze), w tydzień po wydaniu oferowano je po 20 fr., teraz w polskich firmach kosztują 6 zł. 50 i ktoś zgadnie za ile je będzie można dostać w 1937 r.!

Abdykacja króla Edwarda VIII wprowadziła także niebywały zamęt i w ministerstwie poczt, bo zapasy znaczków z Jerzym V są na wyczerpaniu, a oddawna przygotowane serje z nowym królem nie zostaną chyba wydane. Zapowiedziane na 1 stycznia muszą być wycofane.

W. H.
ODPOWIEDZI REDAKCJI. Mgr. St. Bałowski, Katowice. Za miły list i znaczek dziękujemy. Jeśli chodzi o pełny wykaz nowości czekamy na głosy innych Czytelników.

Ulica
DUNAJ SZEROKI



»KUMOSZKI«

FOT. STANISŁAW CIERNIAK - POZNAŃ



Adam Pawłowski: „Nastrój”.



Tadeusz Wański: „Kasztany”.

Z WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ

W POZNANIU

Odkąd sztuka fotograficzna zdobyła szerokie sfery inteligentnego społeczeństwa, zmienił on częściowo swój pierwotny charakter: fotografia przestała już być jedynie sposobem utrwalania pewnych pamiętnych w życiu wydarzeń i pogłębiona, nabrała cech prawdziwego sztuki. Nie wystarczy już dzisiaj przeciętnemu amatorowi fotografii „uchwycić” wiernie kontury miasta, osoby czy przedmiotu, lecz chodzi mu o to, aby zdjęcie odzwierciedlało też jego osobiste zdolności artystyczne, aby obraz przestał być... fotografią, czyli wiernym odbiciem rzeczywistości, a nabrał cech dzieła sztuki.

Pod tym też kątem widzenia urządza się liczne wystawy fotografii artystycznej i powstają odpowiednie towarzystwa, skupiające dużą ilość amatorów tego szlachetnego sztuki.

Ostatnio zasłużone „Poznańskie Towarzystwo Miłośników Fotografji” urządzało w foyer Teatru Polskiego w Poznaniu ciekawą wystawę prac swych członków. Wystawa jak można sądzić choćby z reprodukowanych obok ilustracji, odznacza się wielkim bogactwem tematów, oryginalnym ujęciem przedmiotu, jak również dobrą techniką. Ogółem wystawiono 65 plasz, będących owocem pracy czternastu fotografików, a większość zdjęć wykonana jest w technice bromowej.

Wysocę ciekawą jest naprzykład fotografia Adama Pawłowskiego, odznaczająca się „pastelowymi” walorami i stanowi niejako kontrast silnie zarysowanego zdjęcia Tadeusza Wańskiego, członka Kapituły Fotoklubu Polskiego. Gra światła wieczornych na potężnych murach Teatru Wielkiego w Poznaniu jest znowu głównym walorem pięknego zdjęcia Adama Toczyńskiego.

Tegoroczna wystawa fotografii artystycznej w Poznaniu — to bezwątpienia ciekawy przyczynek do dziejów rozwoju tej sztuki na ziemiach zachodnich Polski. J.

Adam Toczyński: „Portal”.



BETTA SPLENDENS

WANDA ROJCEWICZOWA

NOVELA

Spotkałem dziś Andrzeja — zmieniony był i blady.

— Chciałbym z tobą pomówić — rzekł mi na wstępie.

— Dobrze — odpowiedziałem — chodźmy do kawiarni.

Rozmowa nie kleiła się, więc siedząc w cichym kącie, piliśmy milcząc mokkę i koniak.

— Przeżyłem dwa treściwe wieczory, zaczął cicho — wczoraj, jako przyrodnik i artysta, dzisiaj — jako człowiek.

— Wiesz, jak lubię ryby i jak dużo czasu im poświęcam; nie mogę zrozumieć, dlaczego ludzie hodują jakieś głupie roślinki w doniczkach — asparagusy czy bezduszne, jakby polakierowane figusy, a nie hodują ryb, o żywych, intensywnych barwach, ciekawych w linji — o wiele piękniejszych od kwiatów.

— Mówisz o rybach słodkowodnych?

— Tak, najczęściej pochodzących z Amazonki — odrzekł.

Ostatnio udało mi się dostać do swego akwarium śliczny okaz Betta Splendens, właściwie Betta Cambodia — szafirowego bojownika, wiesz? Sposób, w jaki się rozmnażają — jest fascynujący.

Niestety, to się nie da opisać — to trzeba widzieć — wtedy się zrozumie, jak przyroda szafuje energią i pięknem — aby utrzymać gatunek.

Od kilku dni zaobserwowałem, że czas tarła się zbliża, gdyż samiec budował pracownice eteryczne gniazdko z pęcherzyków wodnych — schron dla małych in spe.

Wczoraj, w okresie swej rybiej miłości — był cudowny: mienił się jak szafirowa emalia o różnych tonach, pływając niestrudzenie wokoło niepozornej — ciężkiej, pełnej ikry samicy.

Wreszcie owinął ją swem szafirowym ciałem — imperatywnym, wściekłym uściskiem, wyciskając z niej ikrę, która strzeliła różową fontanną, a będąc lżejszą od wody — wypływała powoli na powierzchnię, łącząc się z mleczem.

Samica, jak niepotrzebny strzęp — opadła wyczerpana na dno, a on spełniając rozrodzićy nakaz życia — wciąż trwał na straży, wachlując płetwami i ogonem skupiającą się ikrę, to nosząc ją w pyszczku do gniazdko z wodnych, tęczyowych kulek.

— Przywiązany jestem do niego — dodał z uśmiechem — wyhodowałem go i doprawdy — jest to wyjątkowo piękny okaz!

Wczoraj, miałem nieostrożność opowiedzieć Renie, że w Sjamie ludność miejscowa urządza walki pomiędzy temi rybkami: dwa samce wpuszczone do szklanego naczynia walczą zaciekle i najczęściej oba giną: tu byłcy robią wysokie zakłady, pasjonując się — jak inne ludy do walki byków, czy kogutów.

Renie zabłysły oczy — zaczęła tulić się do mnie i prosić, abym jej swego szafirowego bojownika — pokazał.

— A czy masz i inne samce? — zapytała.

— Naturalnie, mam — ale ten jest naj-

piękniejszy; mam purpurowego, zielonego, kilka złocistych — a wiesz, że za każdym razem, rodzą się też albinosy.

— Ale czarnych rybek napewno niema na świecie? — rzekła.

— Owszem, Mollienisie — bywają zupełnie czarne — matowe, bez połysku, jak płatki sadzy; tak czarne, że oczu ich nie widać.

— To takie, jak ja — zawołała, mrużąc swe wielkie, czarne oczy.

— A wiesz, Reno — dodałem — uczeni dowodzą, że ryby o czarnem zabarwieniu mają przytępiony wzrok.

— To tak jak ja — roześmiała się znowu figlarnie — gdy nie chcę czegoś widzieć, albo słyszeć — to zaraz wzrok i słuch mi się dziwnie przytępia.

— ???

— Naprawdę...

— Mój złoty, musisz mnie dzisiaj zaprosić do siebie na five o'clock-tea i pokaz swoich cudów akwariowych — dobrze?

— Nie, nie, nie — żadnych zajęć, żadnych wykładów.

— Przychodzę dzisiaj i koniec!

— Nic nie widzę i nic nie słyszę, śmiała się, zatykając sobie uszy piąstkami, nic nie słyszę. Przecież jestem twoją czarną rybką: wzrok i słuch mi się dziwnie przytępia, gdy masz zamiar mi czegoś odmówić... Przyniła mi się do mnie, owinęła rączkami — podała usta.

Co miałem robić?

Przyszła. Musiałem jej pokazać całą swoją hodowlę, o wszystkim opowiadać, tłumaczyć.

Rozkoszna była: w białej sukience z roziskrzonymi oczami — wyglądała, jak biały kwiat.

— A to co? a to co? — pytała.

— To są ryby księżycowe — „Pterophylum Scalare“.

— Jaki dziwny kształt mają — zupełnie podobne do storczyków — rzekła.

— A to są „Gębacz“ — wiesz, że samica nosi zapłodnioną ikrę w pyszczku około dwu tygodni, oczywiście nie jedząc i zdarza się, że słabsze egzemplarze giną śmiercią głodową.

— To straszne — szepnęła Rena.

— A co tak zakrzyczała głośno? Przecież nie ryba?

— Owszem, właśnie ryba; jeszcze jeden przesąd ludzki o zwierzętach musi ulec zmianie: ryby ani są zimne, ani — nieme: ten donośny głos, który słyszałaś przed chwilą, wydawał samiec, zwany „Ctenops vittatus“.

— Górami Warczący — ojczyzną ich jest Jawa.

— Jakże to dziwne — przerwała Rena — i jakie te wszystkie rybki są prześliczne — ale najcudniejszy jest twój szafirowy bojownik, piękniejszy od szkarłatnego.

— Ach, te delikatne płetwy, długie, długie — jak welony z gazy, — mówiła — i ten śliczny sposób poruszania się, — szcze-

biotała, kręcąc główką jak ptaszek, aby lepiej widzieć.

— Roślinki też posiadasz ładne.

— Tak — odrzekłem — te oto szerokie liście pływające na powierzchni, to „Pistia stratiotes“ a te...

— Nie, nie chcę roślin, nie chcę „stratiotes“ — tylko bojownika!

— Słuchaj — a żeby na tycią, małą tylko chwilę — na „chwileczeczkę“ wpuścić do niego purpurowego samca? — szepnęła błagalnie.

— Dobrze — rzekłem — tylko przegrodzę je szybą przez środek akwarium; zobaczysz, jak będą się śliznie puszyły.

Tak też zrobiłem; po chwili, oba samce zauważyły swą obecność i zaczęły się mienić pod wpływem gniewu.

— Ależ to cudo — zawołała Rena — zobacz, mają metaliczne połyski i coraz to są ciemniejsze — a płetwy i ogony rozpościerają jak ptaki — zupełnie jak pawie!

Nozdrza jej drgały i rozszerzonymi źrenicami wodziła za bojownikami, którym zaczęły czernieć głowy: znak najwyższego podniecenia.

Krażyły koło siebie wściekle, oddzielone tylko szybą.

— Przyniś mi herbaty, mocnej herbaty — odezwała się raptem Rena.

Wyszedłem, aby wydać polecenie podania herbaty.

Ach, pocóżem to uczynić! Nadomiar ztego — zadzwonił telefon: wiedziony złem przecuciem, prędko zlikwidowałem rozmowę i powróciłem do akwarium.

Nie, nie potrafię ci opowiedzieć widoku, który mną przy wejściu wstrząsnął: Rena stała z ochronną szybą w rękę, drugą rękę trzymała przy ustach — widocznie, aby nie krzyżeć i w swej nieprzytomności — gryzła ją tak, że krople krwi spływały po palcach i białej sukience; w szeroko rozwartych oczach malowało się okrucieństwo — szal — zapamiętanie.

Straszna była.

Na dnie akwarium — dogorywał szkarłatny bojownik: bezkształtna, drgająca masa.

Na powierzchni wody pływały różnokolorowe strzępy skóry i kawałki mięsa, a mój ulubiony „szafirowy rycerz“ — bez ogona i płetw — w ostatnim paroksyzmie wściekłości — uderzał o coraz to inną szklaną ścianę.

Patrzyłem w milczeniu — to na nią — to na bojownika — i wszystko co czułem dla tej kobiety, cała moja miłość — gasta — jak słońce przy zachodzie...

Wyszedłem bez słowa — uciekłem.

Przed godziną odesłałem jej wszystkie listy i — akwarium z trupami Betta Splendens.

Zaciągnął się; dym, jak gazowa osłona — zakrył mu twarz.

— Jesteście skwitowani, — powiedziałem — i wyszedłem z kawiarni.

— o —

»DEUS EX MACHINA«



Jakie proste były dekoracje w teatrach w XVII wieku! Oto scena londyńskiego „Red-Bull Theatre”. Szytych z roku 1672.

Trzy różne zarysowują się przed nami tendencje w ujęciu teatralnym zjawisk scenicznych. Teatr operując z jednej strony znakami umownymi, symbolami, zastępującymi w nadmiarze wszelką pomysłowość i postęp techniczny, rozwijał jednocześnie tendencje ku udoskonaleniu aparatury scenicznej, a wyrazem jej w starożytności był przysłowiowy grecki „deus ex machina”. Trzeci wreszcie kierunek, nie wykraczał poza tę rzeczywistość, którą daje zwyczajne wnętrza sceny, bez szczególnej pracy wyobraźni lub pomysłowości technicznej. Trzeci ten kierunek obserwujemy zarówno w klasycznym teatrze francuskim, jak i w pewnych odgałęzieniach naturalizmu końca XIX wieku.

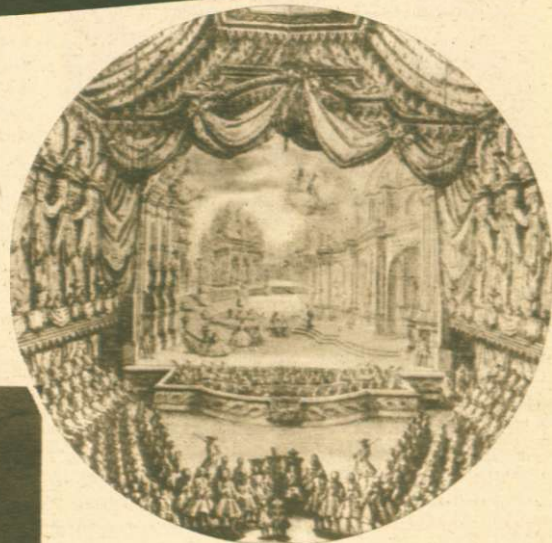
Kierunek umowny, symboliczny, wymagający szczególnej aktywności wyobraźni, rozwijał się przede wszystkim w teatrach azjatyckich Indyj, Japonji i Chin, teatr techniczny zaś w Europie naprzemian z wspomnianym teatrem klasycyzującym, opierającym się na realizmie wnętrza scenicznego. Rozwój teatru, posługującego się skomplikowaną aparaturą techniczną, widzimy zarówno w Grecji, jak i w Rzymie. Późne średniowiecze wraca do tych środków, które ostateczny swój wyraz znajdują w najtypowszym teatrze tricków mechaniczno-świełnych, na scenie baroku. W XVIII wieku w epoce rokoka, później empiru, zwycięża kierunek klasycyzmu francuskiego, obywatelstwo się bez wszelkich nadzwyczajności technicznych i wyobraźniowych. Jedyne wyjątek stanowi tu opera, biorąca tematykę z krajów baśni i legendy.

Biedermayer dopiero, równocześnie z powstaniem wielkiego przemysłu, zaczyna wprowadzać coraz bardziej złożoną mechanikę urządzeń scenicznych. Kierunek ten potęgował się aż do czasów najnowszych a znalazł swój punkt szczytowy w Niemczech w latach 20-tych b. st. Nowości wprowadzone w XX wieku objęły wszystkie dziedziny techniki scenicznej. Zmieniono architekturę i konstrukcje budynków teatralnych. Wprowadzano coraz więcej maszyn na scenę, uwielokrotniono urządzenia oświetleniowe, wprowadzono nowe materiały do dekoracji.

Wiele doświadczeń przeprowadzano również nad budową wnętrza teatrów, zwłaszcza

widowni i sceny oraz wzajemnego stosunku. Odgrywały tu rolę różne czynniki, jak: zaopatrzenie sceny w bogate możliwości techniczne, umieszczenie widowni na najmniejszej przestrzeni, możliwie największej ilości widzów, a poza tem widoczność i „słyszalność” każdej akcji scenicznej dla wszystkich obecnych.

Z końcem XIX wieku dokonano pierwszych wielkich przemian. Celem usprawnienia szybkości zmiany dekoracji, a z drugiej również



W kole: Scena i widownia w królewskim pałacu w Neapolu podczas uroczystego przedstawienia 1749 r. Szytych G. Viesi.



Dekoracje w sztuce „Jonny zagrywa” („Jonny spielt auf”) – w operze państwowej w Wiedniu.

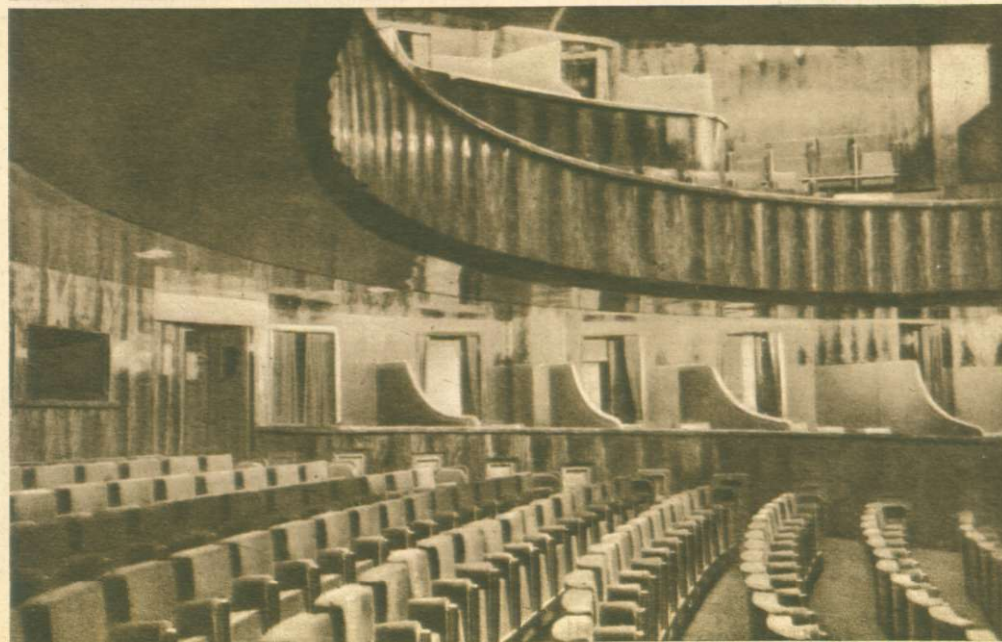


strony zabezpieczenia ich przed ogniem, usunęło większość wiszących części, przedstawiających lasy, góry, skały, lub fragmenty architektury. Dawna przeładowana scena ustępuje bardziej ekonomicznej, gdzie każdy obiekt powinien mieć wystarczającą motywację w danej akcji scenicznej. Jedno z wydawnictw teatralnych niemieckich, umieściło zestawienie fotograficzne inscenizacji oper wagnerowskich na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Najnowsze inscenizacje w porównaniu z najstarszymi wydają się, jakby odbywały się na zupełnie pustej scenie. Stare natomiast rażą nas natłoczeniem niepotrzebnych szczegółów.

Druga reforma sceny dotyczyła konstrukcji mostów, galerji, ramp i kulis scenicznych. Drzewo zastępowała coraz częściej żelazna konstrukcja, a siłę ludzką praca maszynowa. Tak w latach 80-tych ubiegłego stulecia wprowadzają Węgrzy tloki hydrauliczne, zastąpione potem siłą elektryczną. — Również założone w latach 30-tych ubiegłego stulecia światło gazowe, wyparte zostało przez nowoczesne reflektory. Na dawnej sce-

Na lewo: Korytarze w teatrze „Pigalle” z oryginalnym oświetleniem w suficie.

Poniżej: Widownia w nowoczesnym paryskim teatrze „Pigalle”.





Dekoracje sztuki „Il Pellegrino” w teatrze weneckim, 1552 r.

nie, jedynym źródłem światła była dolna rampa sceniczna, składająca się pierwotnie z metalowej rynienki, połączonej z lichtarzami, w których paliły się świece. Taką rynienkę, opatrzoną w mechanizm podnoszący ją i obniżający spotykamy jeszcze w teatrze królewskim w Łazienkach w t. zw. Pomarańczarni. Świece te zastąpiono palnikami gazowymi, aż wreszcie żarówką. W miarę usuwania nadmiaru wiszących części reko-racyjnych, wzbogacano oświetlenie. Dawne mosty, podtrzymujące owe dekoracje zastąpiły górne rampy świetlne. Umieszczono również w szeregu teatrów (niestety nie w Polsce) rampy świetlne na widowni, a łoże skrajne tuż przy scenie I lub II piętra, zamieniono na operatornię reflektorów. Naprzeciw sceny umieszczono w wielu teatrach budkę filmową. Wspomaga ona efekty dekoracyjnej

obrotowych. Scena obrotowa pierwotnie ograniczała się do ruchomej powierzchni. Z czasem poruszał się przy obrocie również spód lewego wycinku sceny, w którym montują pomocnicze urządzenia techniczne. — Kilkanaście lat temu wprowadzono wreszcie podłogi sceniczne kombinowane z obracającymi się w rozbieżnych kierunkach płaszczyzn, kół, wycinków koła i pasów. Dodatkowo wprowadzono nieraz w liczbie kilkunastu wozy dekoracyjne, poruszające się poniżej poziomu podłogi scenicznej, a zabudowane wycinkami poszczególnych fragmentów dekoracji. Mechanizmy te umożliwiły zmiany dekoracji na oczach widzów, redukując przerwy do koniecznych, ze względów psychologicznych, krótkich antraktów. Rozbudowano boki sceny i oddzielono je nieakustycznymi ściankami. To urządzenie zastosowane również na „zapleczu” sceny, umożliwiło montaż poszczególnych dekoracyjnej nawet wśród trwania spektaklu.

Przemianom tym podlega również t. zw. „orkiestra”, którą starano się coraz bardziej ukryć. Prof. Maks Littman skonstruował nawet w roku 1908, szczególną przestrzeń orkiestralną, która mechanicznie mogła być zakryta powierzchnią ruchomych schodów, użytkowanych scenicznie. W razie potrzeby schody owe odsuwało się. Podłoga orkiestry wraz ze ścianami bocznymi wysuwała się do góry i zajmowała to miejsce, jakie ma w innych tradycyjnych teatrach.

Uwagi eksperymentatorów nie uszła również widownia, gdzie wprowadzono najrozmaitsze kształty sal, np. w formie trapezu, którego najkrótszy bok stanowiła rampa sceniczna. Zasadniczo w salach, mających



Dekoracje teatru niemieckiego według szychu z 1855 w dziele „Deutsche Schaubühnen I. Theyl-”.

pomieścić parę tysięcy widzów operuje się dziś systemem amfiteatralnych wzniesień, czyli wraca do teatru antycznego.

Dawne sferyczne sklepienie zastępuje się w celach akustycznych koncha, wznoszącą się w miarę oddalania od sceny. Część widowni pochłania nieraz rozbudowywane proscenium, celem nawiązania łączności widowni z widowiskiem.

Na widownię usiłowano wprowadzić również analogiczne urządzenia, jak na scenie, a więc ruchome części podłogi i oświetlenie reflektorami, by widza ani na chwilę nie wprowadzić z iluzji scenicznej.

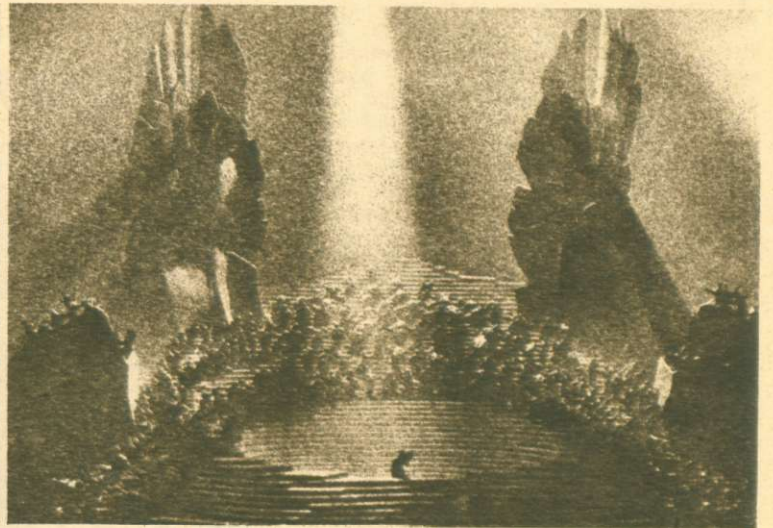
Jednym ze źródeł przemian były również względy bezpieczeństwa i higieny. Obawy przed pożarami nakłoniły dyrekcję teatru do jak najczęstszego stosowania metalu na scenie i widowni. Skrajnym wyrazem tego był teatr globusowy Piscatora, skonstruowany



Ciekawą inscenizację tragedji Schillera „Wilhelm Tell” dał wiedeński Burgtheater w 1905 roku.

Zmieniły się również „deski sceniczne”. Dawną pochyloną ku widowni podłogę zastąpił zwyczajną, poziomą. Podłoga pozioma ułatwiła poruszanie się artystów po scenie i umożliwiła szybką budowę dowolnych konstrukcyj. Ułatwiła również pracę suflera, który łatwiej może ogarnąć wzrokiem całą scenę. Konstrukcja ta wpłynęła natomiast ujemnie na kompozycje grupowe, gdyż jedna osoba, kryje dziś drugą. Dzisiejsze sceny grupowe muszą operować rozrzuconymi dość daleko od siebie postaciami, nie mogą uzyskać dawnej zwartości.

Obok budki suflera, mieszczącej się tak jak i dawniej w środku sceny, powstała druga budka elektrotechnika, kierującego całego oświetleniem. Trudności oświetlenia zwiększyły się zarówno wskutek prowadzenia coraz to nowych źródeł światła, jak i nowych elementów ruchu scenicznego. Jednym z takich elementów jest właśnie ruchoma podłoga czy to w formie podnoszonych pod dowolnymi kątami płaszczyzn lub nieco później wprowadzonych pasów ruchomych, a wreszcie wzorem teatrów wschodnich scen



Potężne wartości dekoracyjne posiada projekt inscenizacji „Boskiej Komedji” Normana Bel-Geddes.

Na lewo: Schody o oryginalnych poręczach w paryskim teatrze „Pigalle”.



całkowicie z żelaza. Nawet horyzont płócieniny zastąpiono w wielu teatrach — aluminiowym, reflektującym daleko lepiej światło. Na horyzoncie tym można malować gwiazdy, chmury lub jakiegokolwiek inne formy plastyczne, a później zmywać je w krótkim przeciągu czasu.

Przy budowie dekoracji wprowadzono również standaryzowane kostki, coś nakształt dziecinnych klocków kamiennych. — Upraszczały one pracę sceniczną, umożliwiając większą czystość i higienę. Zamiast drzew malowanych i innych form nie wykonanych z owych kostek, tworzy się rekwizyty plastyczne z różnych półsztywnych materiałów.

W obecnej chwili rozpęd techniczny podległ znacznemu zatamowaniu, bo odwróciła się uwaga od maszyny i mechanizmu. Groziło zwyrodnienie sztuki w mechaniczną zabawę. W miarę opanowania nowego mechanizmu sceny, poczęto wynalazki stosować z umiarem i ostrożnością.

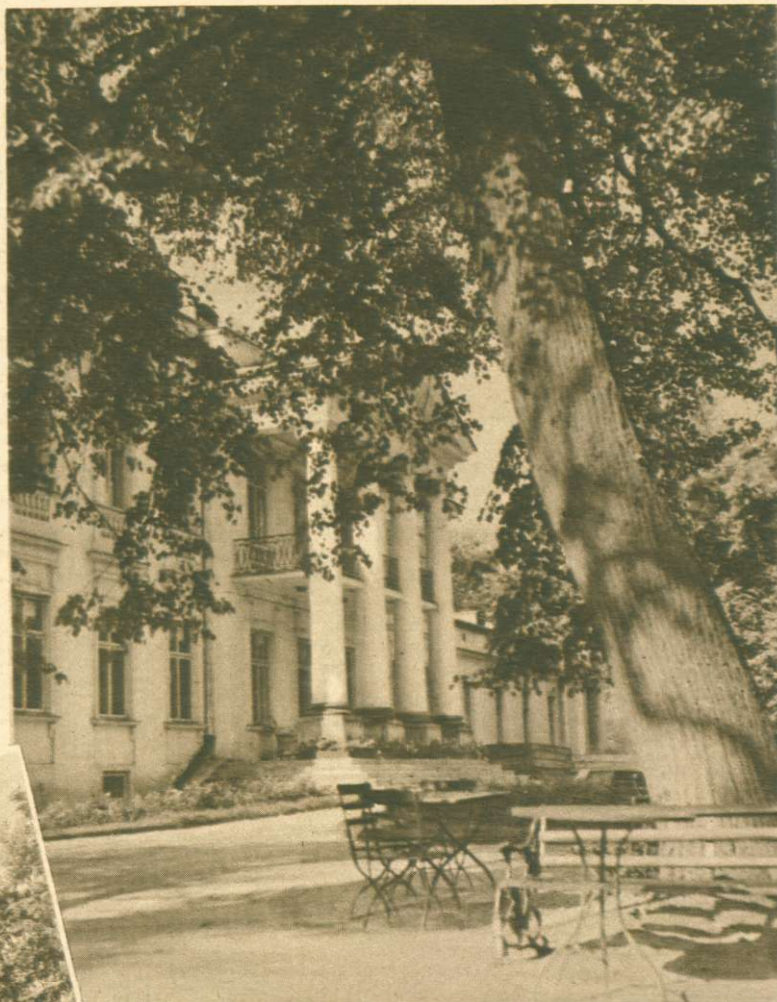
Dr. W. J. Dobrowolski.



»OGRÓD WSPOMNIENI«

Lazienki Królewskie, reprezentacyjny park stolicy wzbogaciły tego roku swe tereny przez włączenie wspaniałego Ogródu Belwederskiego, który dotychczas ogrodzony wysokim murem, stanowił prywatną własność mieszkańców Belwederu.

Gdy odszedł ostatni Pan tego pałacu, marszałek Piłsudski, który w ciszy i pięknie tego ogrodu szukał odpoczynku po znojach swej ciężkiej pracy, gdy wiadomem się stało, że nikt już nie zamieszka tych komnat, mających być jeno świątynią pamiątek po Wodzu Najwyższym, Ogród Belwederski, miast trwać bezużytecznie, został otwarty przez połączenie go z Łazienkami, dla szerokiej publiczności. Przez swój górzysty teren, pełne uroku i poezji zakątki, oraz



Pałac belwederski od strony parku.

rych drzew jaśnieje zdala bielą swych smukłych kolumn okazały fronton Belwederu.

Stroma ścieżka, szarą serpentyną przecinająca zbocze, prowadzi na piękny, obszerny taras pałacowy. Tu na górze, w najbliższym sąsiedztwie Belwederu, wszystko zostało po dawnemu. Z pośród starannie utrzymanych kwietników biją z cichym szme-

cały Park Łazienkowski, aż hen, daleko, ku samym niemal brzegom Wisły. Jesienią, gdy drzewa i krzewy ustroją się w królewską szatę purpury i złota, stary Park Łazienkowski staje się jakimś zaczarowanym ogrodem z baśni, pełnym niesamowitego wprost piękna i czaru.

Drugim ulubionym zakątkiem Marszałka była stara ławeczka, wykuta z jednego kamienia, pod jeszcze starszym od niej wiązem. Staruszek wiąz ma pień zupełnie pusty, burze pozbawiły go młodzieńczej kraszy i siły, jednakże pielęgnowany troskliwie, trwa ku chwale swej cichubnej przeszłości.

Lewe skrzydło pałacu, które stanowiło prywatne mieszkanie Marszałka, posiada z narożnego pokoju wyjście na balkon, z którym wiążą się najmiłsze chwile w życiu Marszałka z okresu „belwederskiego“. Na tym to przecież balkonie przyjmował zazwyczaj Marszałek w dzień Swych Imienin życzenia od Swych córeczek, oraz dzieciaków z przedszkola Rodziny Wojskowej, mającego pomieszczenie w tem samym skrzydle pałacu.

Z tego też balkonu karmił zazwyczaj Marszałek ulubione gołębi, gnieźdzące się tuż obok w gołębniku, ustawionym wśród krzewów. Miska z wodą i ziarnem stoi jak dawniej na ścieżce przed balkonem, ale gołębie, choć się o nie dba i karmi, zdziczały.

— Zjedzą rano i lecą — opowiada stary strażnik ogrodu. — Niewiadomo, gdzie ganiają. Takie się to dzikie zrobiło, nie to, co dawniej. Z ręki jadły. Może i one czują, że niema już pana, co je tak lubiał.



Stary wiąz i kamienna ławeczka — oto ulubiony zakątek parku, w którym chętnie przebywał Pierwszy Marszałek Polski.

Na prawo: Fontanna przed pałacem belwederskim od strony ogrodu.

zabytki dawnej architektury zdobniczej, w postaci świątyni Djany, mostu egipskiego, sadzawki z fontanną i innych stanowi Ogród Belwederski bodajże najpiękniejszą partję Łazienek. Dawniej było tu bardziej dziko.

Marszałek nie pozwalał wycinać krzewów, porastających zbocza, przez co oprócz sprawnego wrażenia jakiegoś uroczyiska. Obecnie, przez wycięcie tych krzewów, poszerzenie alej i ustawienie ławek dla publiczności, ogród upodobił się do swego dawnego sąsiada Łazienkowskiego.

Ponad wzgórzem, ujęty w ramę prasta-



rem fontanny. Na wiosnę rabaty zakwitają błękitem niezapudek, był to bowiem ulubiony kolor Marszałka. Stare Epy, wiązy i cisy, tworzą nad tarasem naturalne, cieniście pergole. Pod bliźniaczemi lipami stół ławka i kilka krzesel. Tutaj lubiał Marszałek Piłsudski siadywać w wolnych chwilach. Z tarasu rozciąga się przepiękny widok na



Zato ulubiony owczarek alzacki Marszałka „Pies“, stare, wierne psisko, nie opuszcza granic Belwederu. Nie wybieg nie nawet za bramę, towarzysząc stale dozorczy ogrodu. Za dnia łagodny

Powyżej: Ulubieniec Marszałka alzacki owczarek „Pies“ zeszłym dozorcą.

i przystępny, zmienia się Pies w nocy w czujnego i groźnego stróża. Biada temu śmiałkowi, który chciałby wtargnąć na teren Belwederu po zamknięciu bramy.

Tuż obok balkonu, na ścianie wystawionej na południe, rosną dwa spore już drzewka brzoskwiń, zasadzone dla córek Marszałka, gdy były jeszcze małą dziewczynkami i nazwane są imieniem Wandeczki i Jagódki.

Na wprost balkonu biegnie piękna, stara aleja kasztanowa, mająca w księdze wspomnień Belwederu również swą wdzięczną kartkę. Z cichą melancholją jesienią snuje się wzruszająca opowieść o Panu w niebieskim mundurze, o siwych sumiastych wąsach i srogich, krzaczastych brwiach, którego wielkie serce kryło nieprzebrane karby miłości dla małych. Codziennie w południe gromadka dzieciaków z przedszkola oczekiwała niecierpliwie na zjawienie się swego ukochanego Dziadka, zarazem najmilszego towarzysza zabaw. Jakże radośnie brzmiały okrzyki powitania: „cześć, cześć!”, gdy wreszcie zja-



Balkon łączący się z gabinetem śp. Marszałka Piłsudskiego, obok na lewo brzoskwinia, którą pielęgnowała p. Wanda Piłsudska.

wił się na balkonie i zeszedł między Swą gromadkę. Rozpoczęła się zabawa, z której częstokroć Pan z siwymi wąsami powracał z poobrywanymi kieszeniami niebieskiego munduru.

I dzisiaj, jak dawniej dzieciaki, pod wodzą swej wychowawczyni, maszerują w alei kasztanowej, wybijając małą nożkami takt marsza. Ale już nie zatrzymują się przed balkonem. Drzwi na balkon zamknięte na zawsze.

Wokół Belwederu spokój i powaga. Coraz to nowe grupy zwiedzających Muzeum, opuszczając pałac, wychodzą na taras i przechodzą przez ogród. Przez ten ogród pełen wspomnień, w którym, zda się, została cząstka serca tego wielkiego przyjaciela dzieci i miłośnika piękna natury. Jest on związany tak ściśle z osobą pierwszego Marszałka Polski, że jest jakby jeszcze jedną komnatą pamiątek po Nim. Wielki park, pokryty śniegiem, zda się marzyć o czemś dalekiem...

Zofja Ordynska.

SYBARIS

KOLEBKA ZBYTKU

W położeniu jak z bajki, ponad zatoką Tarentyńską, u wejścia Kratisu, w pobliżu dzisiejszego Terra Nuova, królowała przed wiekami, potężna wśród „Wielkiej Grecji”, Sybaris.

W roku 720-ym przed Chrystusem, Lekrydzi, współrodacy Ajaksa, założyli tu kolonię, a jak wszystkie osady greckie, tak i Sybaris, wypełniona ożywczym tchem ojczystego kraju, rozrosła się wkrótce nad podziw.

W 100 lat niemal po założeniu, liczyła już 300.000 mieszkańców, a obwodu 50 stadów (9 kilometrów).

Panowała przez czas jakiś wyłącznie.

O bogactwach osady cuda opowiadają. Wiadomo przecie co znaczy „sybaryta”.

Podczas uroczystych, z religijnymi świętami połączonych pochodów, występowało 5.000 jeźdźców, śniących od złota i purpury. Ateny same w czasie największego rozkwitu zaledwie czwartą częśćią tej ilości rycerzy poszczycić się mogły.

Splawne kanały łączyły miasto z morzem, a urodzajność otaczających je pól była tak wielka, że według słów Strabona, jęczmień przynosił tu setny plon.

Ogromne zyski ciągnęli „sybaryci” ze związków handlowych z ziemią macierzystą, a lasy z gór Siła już wówczas słynęły jako pierwszorzędnego do zbijania galer budulec.

Oprócz tego posiadali sybaryci w pobliżu kopalnie srebra, których eksploatacja ustąpiła dopiero w 16-tym wieku, tj. od chwili, gdy Ameryka zaczęła zalewać rynki europejskie tym szlachetnym kruszcem.

25 miast, już to na pobrzeżu jońskim, już to na przeciwnych stokach morskich uznawało hegemonję Sybaris. Na bajkę niemal zakrawa, że bogata osada grecka była w stanie wyprowadzić na pole walki do 300.000 ludzi!

Jak wszędzie jednak, tak i tu, zbytek powodzenia i bez miary nagrodzone bogactwa, spowodowały osłabienie ducha i zniewieściałość, wiodące zawsze prostą drogą do upadku.

A zbytki Sybaris przechodziły najniższe marzenia. Kto w mieście tem na poważanie współobywateli zasłużyć pragnął, odziewać się musiał głośnie wówczas na pobrzeżach Morza Śródziemnego tkaniną lnianą, wyrabianą w Azji Mniejszej.

Do dziś dnia przechował się opis świą-

tecznego stroju bogacza Alkistenesa, obstarowanego w Azji Mniejszej, a przeznaczonego na czas uroczystych procesyj.

Strój ten pokryty był kosztownym haftem, wyobrażeniami bożków, najrozmaitszych zwierząt, ludów i całą plejadą bóstw. Za strój ten zapłacono bajeczną cenę, bo równającą się 4 milionom dzisiejszych franków!

Do spraw pierwszorzędnego znaczenia w życiu publicznym Sybarytów, należały uczyć w czasie świąt religijnych. Prawo stanowiło, aby obywateli występujących z najwspanialszym przyjęciem, wieńczono w nagrodę złotymi koronami. I kucharzy, którzy się przy tej sposobności odznaczyli, sówicie obdarowywano.

Obywatele trudniący się hodowlą węgorków, byli wolni od podatków, — przywileju tego używali również „strzeley” z powołania, dostarczający na targ zwierzyne.

Sybaryci nie tylko potraw, ale i napojów nadużywali, a przy uroczystościach, co według obyczaju greckiego było najniestosowniejszą rzeczą, zasiadały i kobiety.

Przyszła jednak chwila pokuty.

Po dwóch wiekach nadmiaru szczęścia i bogactw, zabrakło sybarytom sił do obrony własnej.

Okolo roku 510 przed Chrystusem, wybuchły w mieście rozruchy, skutkiem których stu najprzedniejszych obywateli wypędzono.

Wygnańcy schronili się do sąsiedniej osady greckiej, ojczyzny atlety Milona, do Krotonu, a gdy sybaryci zażądali ich wydalenia, i posłów krotońskich, przybyłych w tej sprawie do Sybaris, nielitościwie pomalowano, wybuchła wojna, której zakończeniem była zupełna zagłada Sybaris.

Mieszkańców zdobytej osady rozpędzono po świecie, miasto zrównano z ziemią a wody Kratisu zalały ongi mlekiem i miodem płynącą krainę.

Wprawdzie pod nazwą „Thurium” koloniści ateńscy odbudowali w r. 446-tym przed Chrystusem, Sybaris, nieopodal starych ruin miasta, nigdy jednak nowa osada nie dorównała nawet w przybliżeniu blaskiem dawnej.

Thurium w r. 194 przed Chr. zdobyli Rzymianie i zamienili jego nazwę na Copiae.

Przed kilkudziesięciu laty rozpoczęto pracę nad odkopaniem słynnej ongi osady, którą przez 2.000 przeszło lat pokrywały warstwą mułu wody Kratisu. Wykopaliska dotąd uzyskane stanowią cenny przyczynek do skąpych dotąd wiadomości z epoki od VIII do VI wieku przed Chrystusem.

Ks. K. D.

Gdy lekarz powie:
„wątroba...”



zioła
ZE ZNAK. OCHR.
BILLOSA

myślcie o jej leczeniu, bo w tej diagnozie mieści się często: woreczek żółciowy, kamienie żółciowe, żółtaczka. Zioła magistra Wolskiego ze znakiem ochronnym

„BILLOSA”

zawierające egzotyczne rośliny Combretum i Boldo pobudzają wątrobę do właściwej pracy i normalnego wydzielania żółci oraz powodują naturalne wypróżnienia.

WYTWÓRNIA:
MAGISTER

WOLSKI WARSZAWA
ZŁOTA 14

NAPOLEON

Znaną jest rzeczą, że nawet najbujniejsza fantazja poety nie zdoła stworzyć takich sytuacji, jakie co chwila spotyka się w prawdziwym życiu. Wstrząsająca sztuka ostatnio zmarłego dramaturga włoskiego Luigi Pirandello „Cesarz Henryk IV” rozgrywa się wokół osoby bohatera, który doznawszy wstrząsu mózgowego, imaginuje sobie, że jest średniowiecznym cesarzem niemieckim i stosownie do tego organizuje sobie życie. Fikcja jego drugiej, „stworzonej” ad hoc osoby idzie tak daleko, że wypiera najzupełniej współczesnego człowieka.

Okazuje się, że nie potrzeba fantazji Pirandella, aby zdarzały się podobne „substytucje” psychologiczne, gdyż w okolicy miasteczka Jeny, znanej z wielkiej bitwy wygranej przez Napoleona, jak również, współcześnie, z zakładów optycznych Zeissa, mieszka niejaki Walter Lange, właściciel gospody „Der Grüne Baum zur Nachtigall”, który

Poniżej: „Bóg wojny” dozbraja się!



od lat żyje w przekonaniu, że jest... Napoleonem I! W tego rodzaju wypadkach pomieszania osobowości niewiedomo nigdy, czy bohater uważa się za sobowtóra swego prototypu, jego wcielenie, czy też sztucznie wykorzystuje podobieństwo, aby się do niego upodobnić. Nie można zaprzeczyć, że skromny skądinąd oberżysta, zwany „Napoleonem z Cospeda” podobny jest do Napoleona I tak z twarzy, jak też z całej postawy. To samo wysokie, dobrze rozwinięte czoło, ta sama postawa, a również rysy twarzy przypominają wielkiego Korsykanina, chociaż nie posiadają uroku klasycznego, iście rzymskiego wzoru. Ale i to czem rozporządza Walter Lange starczyło mu, aby stworzyć sobie egzystencję zupełnie à part, w której przypomina on człowieka lunatyka. Cała gospoda przedstawia istne muzeum napoleońskie: na murach wiszą liczne sztęchy, obrazy, broń itd. z epoki cesarstwa, a sam Walter Lange paraduje stale w mundurze małego kaprala, z wstęgą (nieco pomiętą i zbyt wąską zresztą) Legji Honorowej, w wysokich butach. Jest on znany nie tylko w najbliższej okolicy i w całej Turynngji, ale również w znacznie większym promieniu.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że się ma do czynienia z łagodnym warjatem, lub co najmniej człowiekiem, który z życia robi maskaradę. Tymczasem sprawa przedstawia się poważniej: Lange nie twierdzi bynajmniej, że jest potomkiem Napoleona I, ani też nie wysnuwa ze swego podobieństwa żadnych dalszych konsekwencji. Poprostu znalazł on w skórze napoleońskiej właściwe dla siebie miejsce i czuje się w niej dobrze. To właśnie zamilowanie prostego zresztą dosyć człowieka — do epoki napoleońskiej jest najdziwniejsze.

Dziwny wypadek Langego zainteresował m. in. uczonymi również znanego historyka niemieckiego, dra Pawła Holzhausena, który wydał liczne dzieła, omawiające życie wielkiego cesarza. Zwrócił się on do oberżysty snod Jeny z zapytaniem, jakimi drogami rozwijało się psychologiczne życie się jego z Napoleonem I oraz jakie momenty popchnęły go w tym kierunku. Znany uczoney zastanawiał się nad tem, czy życie oberżysty jest jakimś dziwnym figlem natury, czy też podobieństwo jego i upodobania napoleońskie mają jakąś głębszą podstawę. Oczywiście, że pierwszym krokiem do zbadania realnych podstaw „bonapartyzmu” u Langego byłoby zestawienie jego genealogii, wykazując czy faktycznie oberżysta turyngski nie jest potomkiem Napoleona lub jego brata ks. Hieronima? O ile wiadomo, dotychczasowe poszukiwania nie



Władczym gestem pokazuje szynkarz Lange drogę turystom..



Stojąc za „szynkfasem”, myśli Napoleona biegną ku przeszłej sławie...

Z C O S P E D A.

dały w tym kierunku żadnego pozytywnego rezultatu.

Skoro już poruszyliśmy wysoce zresztą ciekawy i nader trudny w swoich dalszych konsekwencjach temat przybierania cudzej postaci, to zaznaczmy, że tego rodzaju psychologiczne przemiany zdarzają się nieraz w historii, powodując ciekawe zmiany duchowe. Chodzi poprostu o to, iż dana jednostka, ze względów zresztą bliżej nieokreślonych, przyjmuje za swoje te wszystkie poglądy, odczucia itd., które znacznie wcześniej miała inna osoba. Odnosi się to nieraz nietylko do jednostek, ale nawet do całych narodów. Gdybyśmy chcieli znaleźć tego rodzaju przykłady, moglibyśmy sięgnąć do tegoż Napoleona I, który, posiadając w swoim charakterze, zewnętrznym wyglądzie i całej dynamice duchowej odpowiednie podłoże, niejako przejął na swoje barki rolę rzymskich cesarów i we wszystkich niemal swoich czynach podkreślał to pokrewieństwo i analogię. Ten sam fenomen, jak wiemy, występuje również u obecnego dyktatora Włoch, Mussoliniego, u którego istnieją pewne fizyczne cechy podobieństwa z dawnymi panami Rzymu. Ciekawszem bezwzględnie jest jeszcze to, że naród włoski przejęty ideologią swego duce, również wzył się w rolę następców Rzymian. Odczucie tej roli nastąpiło dziwnym zbiegiem okoliczności dopiero teraz i nawet czasy włoskiego renesansu, nie zdołały zdeklasować tego psychologicznego odruchu. Podobne fakty obserwować możemy u Niemców, którzy dopiero po zjednoczeniu w r. 1870 poczuły się wielkim narodem, godnym następcą Arminjusza, pogromcy Rzymian. Świadczy to oczywiście o wykrystalizowaniu pewnych cech charakteru, o „zgleichszaltowaniu“ dążności narodu no i o pewnej dozie fantazji, która w tym wypadku jest momentem podstawowym.

Temat, który nasuwa nam dziwna postać niemieckiego Napoleona, jest oczywiście bardzo śliski i dalekoby się zaszło, na bezdroża i ścieżki labiryntu, gdyby chciało się go rozwijać, nie dostrzegając Scylli i Charybdy rozumowania. Mimo to jednak nie można się oprzeć wrażeniu, że wiara Hindusów w wędrówkę dusz jest właściwie praktycznym wytłumaczeniem tego zjawiska.

Ale wróćmy po tej długiej dygresji do naszego oryginalnego oberżysty. Otóż okazuje się, że można być „prawym“ Napoleonem I, a mimo to nie zaniedbywać bynajmniej swoich zawodowych obowiązków. Ręka przyzwyczajona do rozkazywania i do podpisywania aktów mianujących nowych królów, może również dobrze

podawać niemiecką „Weisswurst“ z bawarskim piwem, lub też odkorkowywać butelki z napojami! W czasie wojny Walter Lange służył jak mógł swojej ojczyźnie w 82 pułku piechoty, a choć nie zdobył butawy marszałkowskiej, to jednak nie był gorszym żołnierzem od wiełu innych.

Ale cóż! Przychodzą chwile, kiedy wielkiemu człowiekowi „in spe“ nie wystarcza już jego skromny zawód, który dla niego jest prawdziwym zawodem.. życiowym i marzy on o laurach na polach Austerlitz, Jeny, Auerstädt lub Wagram. I wtedy opiera swoją dużą napoleońską głowę z charakterystycznym kosmykiem włosów na dłoni i marzy.. A obok, przy stolikach siedzą ludzie, ciekawi turyści, którzy spoglądają na niego spodełba i zastanawiają się, czy mają do czynienia z fenomenem historycznym, czy z warjatem?

J. G. M.

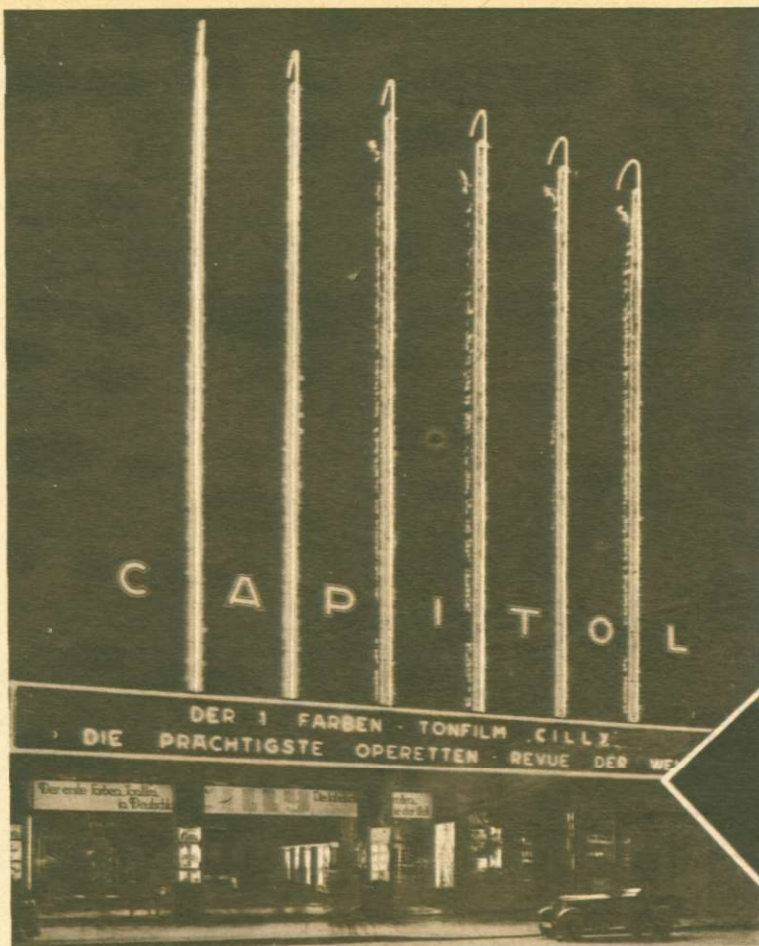
Napoleon z Cospeda w „życiu cywilnym“.



„Cesarz“ spożywa skromny obiad „incognito“.



Najwierniejszym towarzyszem Langego jest jego ukochany pies.



Przykład wspaniałej iluminacji neonowej, zdobiącej cały fronton domu.

W okresie świątecznym, kiedy ludzie masowo zakupują najrozmaitsze rzeczy — warto zająć się i omówić kwestję estetycznego wyglądu sklepu czy wywieszki i witryny.

Reklama w dzisiejszych warunkach, gdy sklepy stoją jeden obok drugiego całymi szeregami na głównych ulicach — jest bardzo trudna. Trudności jednak wyodrębnienia się, zwrócenie uwagi przechodnia — klienta nie wykluczają bynajmniej estetycznego rozwiązania tego problemu. Dlatego też nie można znaleźć usprawiedliwienia dla szeregu kupców, którzy dołożyli wszelkich starań, aby ich sklepy wyglądały jak brudne, zarzucone towarem kramy azjatyckie. Nie trzeba dodawać, że okazy najgorszego gustu, dowody nieporozumienia i przestarzałe poglądy na wygląd zewnętrzny sklepu panoszą się nie tylko gdzieś na peryferiach naszych miast, ale nawet w ich centrach.

Ktoś mógłby tłumaczyć ten stan ogólnym kryzysem. Tak jednak nie jest. Władze w wielu miastach Polski urządzą konkursy na najładniejsze wystawy, obniżają podatki od szyldów, wywieszek i fasad skle-

Fronton domu i witryny sklepowe, związane architektonicznie. (Wystawa składu obuwia w Paryżu).



powych, urządzonych i wykonanych ze smakiem. Wysiłki tych ludzi, starających się poprawić wygląd zewnętrzny ulicy, wydają się być jednak nie współmierne do osiągniętych rezultatów. Pomimo kryzysu przebudowuje się, odnawia, wreszcie projektuje tysiące nowych wystaw sklepowych i szyldów. Cóż łatwiejszego, jak przy takiej okazji, wydając już pieniądze — zrobić coś naprawdę wartościowego?

Szyld, umieszczony nad każdym sklepem, czy lokalem handlowym, pochodzi bezwzględnie od starodawnej wywieszki i jest n'estety tylko jej parodią. Chodzi tu oczywiście o szyld brzydki. Wywieszka była używana

cy — częściowe poprawienie sytuacji. Jednocześnie nie można odmówić racji bytu tym obskurnym szyldom i reklamom. Są one potrzebne, gdyż kupiec w podwórzu też ma prawo sprzedawać i ogłaszać się. Nie można więc reklam tych usuwać. Za jedyną załatwienie sprawy należy uważać powrót do artystycznej wywieszki, zmodernizowanej oczywiście i przystosowanej do dzisiejszych szablonów. Wtedy znikłyby odrapane blachy zasmarowane jaskrawymi bohomazami, pełne najdziwaczniejszych hasel, zapamięniań i informacji.

Zmiana w tej dziedzinie oczyściłaby przede wszystkim najważniejsze, bo stare, zażytkowe dzielnice naszych miast, które obecnie stały się siedliskiem drobnego handlu w podwórzach.

A teraz o szyldach, umieszczonych nad sklepami w domach nowszych, przy budowie których architekt zaprojektował już specjalne lokale sklepowe. Szyld, na którym umieszczona jest nazwa sklepu i nazwisko kupca, a nierzadko i rodzaj towaru — ciągnie się nad witryną przeważnie na całej długości frontowego muru należą-

WYSTAWY I NEONY WOŁAJĄ...

U dołu: Iluminacja karnewalowa całej ulicy w Buenos Aires.



w dawnych czasach jako znak, czy szyfrą danego handlu. Kupiec posługiwał się nią w czasach, gdy nie posiadał witryny lub gdy okno jego zakładu nie dawało pełnych możliwości umieszczenia w niem i pokazania sprzedawanych towarów. Wywieszka, kuta z żelaza, drewniana czy inna, była zawsze uproszczonym sygnałem dla publiczności, sygnałem artystycznie pomyślanym i pięknym.

I dziś istnieją sklepy mieszczące się w podwórzu, nie posiadające własnych wystaw. Sklepy te dają znać o sobie okropnymi blachami zamalowanymi pstrokato, oraz szafkami szklanymi, przyczepionymi do muru, psującymi proporcje architektoniczne frontonu i bramy. Zdarza się, że wspomniane sklepy mówią o sobie także efektami akustycznymi czy świetlnymi.

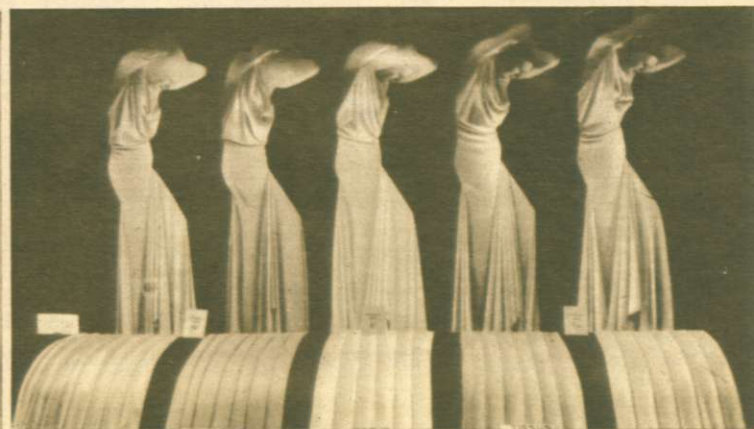
Nie załatwi tej sprawy, zohydzenia uli-

cego do danego sklepu. Szyld ten, a raczej napis jest znowu mylnie pojęty i służy celom reklamowym, zamiast być godłem rozpoznawczym firmy, która ma przecież do dyspozycji o wiele silniejsze możliwości reklamowania się zapomocą okna wystawowego.

Szyld jako reklama, chce być zawsze jak największy, wskutek tego też łączy się on z szyldem sąsiada, który w ten sam sposób traktuje sprawę. Historia powtarza się na przestrzeni całej ulicy. Każdy chce posiadać jak największą „reklamę” swego interesu (która właściwie jest reklamą jego nazwiska), chce być najoryginalniejszym i... ginie w ogólnym chaosie słów, nazwisk, hasel, wypisanych olbrzymimi literami.

Istnieje jeszcze inny powód, dla którego szyld nie powinien sugerować kupców swem nieistniejącym zresztą znaczeniem. Dla przechodnia ważną jest właściwie tylko wystawa. Jeżeli wystawa i przedmioty na niej wystawione potrafią go zainteresować — wtedy stanie się klientem kupca. Dalej zaś: jeżeli klient z towaru będzie zadowolony powróci do danego magazynu. Sklep odszukać jest dość łatwo, jednak bezwzględnie potrzebny jest dla tegoż sklepu jakiś znak rozpoznawczy. Tym znakiem powinien być szyld odpowiednio ujęty. A wtedy nie będzie odgrywać wcale roli wielkość napisu, jego długość i złożenia, lecz sposób umieszczenia go. Niejednokrotnie wystarczy mała tabliczka, zawieszona obok drzwi wejściowych.

Rytmiczne rozplanowanie wystawy materjałów na suknie kobiece w jednym z magazynów paryskich.



Znak rozpoznawczy powinien być skomponowany z całością architektoniczną fasady domu i sklepu i niezależnie od tego czy litery jego mierzyć będą pięć metrów wysokości i biec będą wkoło fasady narożnego domu, czy też wyrze zostaną na małej mosiężnej tabliczce, umieszczonej na kamiennym czy marmurowym frontonie sklepu — stworzą wraz z oknem, drzwiami wejściowymi i ścianą — przemyślaną całość artystyczną, zajmą oko przechodnia i ściągają klienta. Oryginalność, to nie wymiary szyldu i napisu, ale odrębny wygląd całego frontonu sklepu.

Nawskroś nowoczesnym, posiadającym olbrzymią moc przyciągającą, jest napis świetlny. Ludzie ciągną do światła, lubią wieczorami pławić się w jego potokach. W tej słabości człowieka tkwi atawistyczny pęd ku jasności, ucieczka przed mrokiem. Światło sprawia, że ludzie stają się weselsi, bardziej ożywieni. Jaskrawo oświetlone lokale rozrywkowe, okna wystawowe, ulice — gromadzą tłumy przechodniów. Jeżeli więc kupiec pragnie nadać świetlnej reklamie ol-

czy sprzedać. Znanym jest też fakt, że publiczność woli kupować przedmioty nieznaną jej wprawdzie firmy, ale zato ładnie opakowane — czyli „smacznie” podane.

Najzwyklejsze materiały, ułożone na wystawie odpowiednio i oświetlone — sprawia, iż każdy zatrzyma się, by je obejrzeć. Pospolite owoce owinięte w bibułki, ułożone na paterach i oczyszczone wzbudzą szybciej apetyt, niż ananas wetknięty w stos beładnie porzuconych pudełek daktyli i winogron.

Często zdarza się, że klient wchodzi do sklepu i żąda czegoś z wystawy. Kupiec posiada to samo w sklepie, a jednak klient upiera się za przedmiotem wystawionym w oknie. Bez wątpienia zachęciła go do tego forma podania towaru.

W okresie zbliżających się świąt i wzmożonego ruchu w handlu — specjalnie ważną powinna być dla kupca właśnie wystawa. Powinien on pamiętać, że od jego starań i włożonego przez artystę-dekoratora kapitału pracy zależeć będzie powodzenie jego

wielkie magazyny i sklepy wydają rok rocznie fantastyczne wprost sumy na dekorację okien, reklamę i świąteczną szatę sklepu w okresie Bożego Narodzenia. — Paryskie magazyny, do których należą niejednokrotnie długie szeregi domów po obu stronach ulicy zdobią je dekoracją i reklamą świetlną. Kamienice na wysokości wielu pięter zostają pokryte poruszającymi się obrazami świetlnymi. Po obu stronach ulicy, zamiast latarni, pojawiają się któregoś dnia — rzędy przestylizowanych choinek, rzęsiście oświetlonych.

Miasta zagraniczne współdziałają w tych wysiłkach poszczególnych firm — stworzenia atmosfery niecodziennej i wyciągnięcia przechodnia na ulicę. Niezależnie od dekoracji świetlnej osób czy firm prywatnych dekorują one ulice i place. W tej atmosferze przepychu i światła niema miejsca dla opornych. Wszyscy muszą poddać się ogólnemu pędowi ku światłu i zaakcentowaniu odrębności w tej odświętnej powodzi pomysłów, barw i kształtów.

Przy wzmożonej konkurencji w handlu,



brzymie rozmiary i niepokojącą ruchliwość, jest to zupełnie zrozumiałe i słusze.

Reklama świetlna, operując migocącym światłem i wszystkimi kolorami — ma olbrzymie możliwości. Neonowe napisy, składające się z przezroczystej rurki szklanej, prawie niewidocznej w dzień na tle muru — mogą być rozpięte na olbrzymich przestrzeniach, nie kolidując z architekturą kamienicy. W dzień nie widać reklamy — w nocy kamienicy.

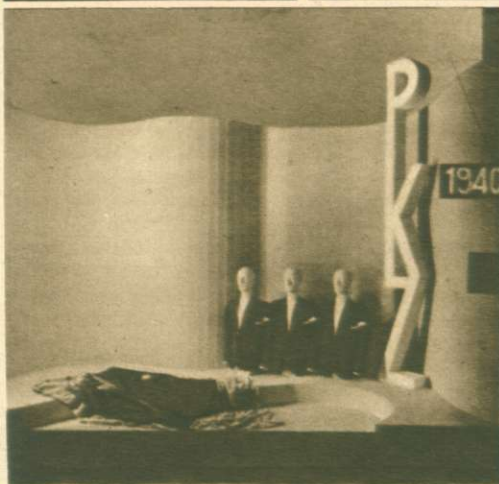
Jak ważną jest reklama i wiele się przywiązuje uwagi do jej rozplanowania — niech świadczy fakt, że w Nowym Jorku na niużym stosunkowo odcinku Broadway'u przy Times Square i w jego najbliższych okolicach znajduje się dwadzieścia tysięcy elektrycznych szyldów o łącznej sile 25 milionów świec... Niema na całym świecie zjawiska, które możnaby porównać z tą orgią świetlną Nowego Jorku.

Pozostaje wreszcie wystawa sklepowa, która u nas niestety wciąż jeszcze jest przeładowana, chaotycznie urządzona, ozdobiona nieestetycznymi napisami i dekoracjami. Ładne wystawy sklepowe w naszych miastach — stanowią wyjątki. Kupcy wciąż jeszcze nie rozumieją, że roli dekoratora nie można powierzać starszemu subjektowi, który nie przeszedł żadnego przeszkolenia w kierunku urządzania wystaw.

Wystawa, jak o tem wspomniano wyżej, jest najważniejszym atutem reklamowym kupca oraz sklepu i jako taka musi być przemyślana starannie i urządzona ze smakiem. Wiedzą o tem wszyscy, że oryginalne wystawy sklepowe interesują przechodniów i jakie tłumy potrafi zgromadzić umiejętnie podany i ułożony towar w witrynie. Aby wystawa była ciekawa, nie należy zapychać jej od dotu do góry stosem towarów. Tu nie chodzi o pokazanie wiele czego jest na składzie, ale o podkreślenie wartości, jakości, piękna, celowości, użyteczności, czy wreszcie dobroci — danego towaru. Tych zalet nie można zaakcentować ilością.

Znaną jest dewiza: „Ładnie podać — zna-

Fasada wielkiego, narożnego magazynu przyborów elektrycznych w Paryżu.



Wystawa magazynu konfekcyjnego w Zurychu.

Na prawo: Fronton biura lotniczego „Lot” w Warszawie.

interesu i to nie tylko w okresie świąt, ale przez cały rok.

Naogół utrzymuje się konserwatywne przeświadczenie, że „ludzie i tak przyjdą kupować a pieniądze wydane na dekorację i projektodawcę nigdy się nie wróca”. Tak mylnym jest to twierdzenie, dowodzi najlepiej fakt, że zagranicą



Okno wystawowe polskiego sklepu z cukrami w Paryżu.

w okresie przedświątecznym walka musi odbywać się nie tylko na ceny i jakość towarów, ale także w celu przyciągnięcia i zainteresowania temi cenami i towarem przechodnia. Właściciele sklepów powinni sobie zdawać sprawę, że świat idzie naprzód, że ustawicznie robi się rzeczy nowe i że inni pracują. Ci, którzy pozostają w tyle, zgadzają się dobrowolnie na opuszczenie pozycji w walce o byt. Nie trzeba zapominać, że walka prowadzona argumentami artystycznymi może dać i da o wiele lepsze rezultaty, niż każda inna. j.





PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA”

ZAWSZE TY...
TANGO

Słowa:
ANATOL KRAKOWIECKI

Muzyka:
JULJUSZ LEO

Andante.

Gdy sły się hon-czą głośno nad ran - kien, wstęd ci - syj, smęł - ku, bia - lej
 A gęły się kła-ócie smierci nad nie - mię i gniazdy dęser - ca, jak - óy
 mgły, try.

ko - chan - ka tę - śni za ko - chan - kien... i my tę - ku - my i my i
 ma - re - ma bu - óę się, co dnu - mia... i my ma - rzy - my i my i

J le - ci, jak splo - sac - ny płak ma - rze - nie nad pa - la, la - ki, nad sacy - ly
 J le - ci, jak na strzykach snów tę - śno - ta, do ser - ca, w du - ser, me - lo - dia

ci - chut - ki ob - łok, to ire - sbrótnienie c - sie - ro - co - nym str - chno - nyel
 Fa - ta Mor - ga - na wsta - je ió - ta, a wó - dy mem - już i kas - dy

1) Bo } tyl - ho } ty } i zaw - sze } ty } wy - srio - na
 2) ze }

dusa, ... wie, ...

o wecho - dzie stori - ca! Na skrzydłach mej mi - to - sci
 gni - ca przy - le - cisz, by od - pe - dżic smut - ków sny! Bo tyl - ko

ty i zaw - sze ty zo - sta - niesz i my - śli nie - ich
 pa - nię, (pa - nę), U - pa - ja mnie co - dzień wspomnienie (wó - ch) (kas), wspomnie - nie

chwil, co zła - czy - ty 1. nas! 2. nas!

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE



Postać Gustawa Adolfa, prawowitego protestanta, wielkiego wodza i króla, dobrze znana jest od dawna miłośnikom historii. Ale córka jego królowa Krystyna była osobistością wybitną i ciekawą.

Życie tej kobiety jest samo w sobie romansem. Licząc lat sześć, została królową Szwecji, a opiekunem jej był sławny kanclerz hr. Oxenstierna.

W cztery lata po koronacji abdykowała z własnej woli na rzecz swego kuzyna, Karola Gustawa. Piękna i młoda, jedna z najbardziej wykształconych i utalentowanych kobiet swego czasu wyrzekła się śmiało tronu przodków i nie tając wstąpiła do otaczającego królów blichtru i pompy, wybrała się na wędrowną podróż po cywilizowanej Europie, w charakterze niezależnej turystki. Jest coś uderzającego i nowego w tej młodej królowej, która przedkłada wiedzę ponad tron i która wyrzeka się królewskich praw dla wolności. Na nieszczęście, portretu Krystyny niepodobna malować tylko jasnymi barwami. Niezbyt dobrze świadczy o niej, że po przybyciu do Rzymu wyrzekła się religii, dla której walczyli i ginęli jej ojcowie. Jeszcze gorzej, że nie kępowała się żadnymi względami. Zbrodni jej i grzechy świadczą o braku wszelkiej moralności.

Przypomnijmy jeden ciekawy epizod jej życia. Sceną jest Paryż w roku tysięcznym sześćsetnym pięćdziesiątym siódmym, osobami: Królowa Krystyna, jej wielki koniuszy. Markiz Monaldeschi i ojciec Le Bell, z klasztoru w Fontainebleau, świadek naoczny opisanego wydarzenia.

Monaldeschi był z pochodzenia Włochem. Piękny, utalentowany mężczyzna, o wyszukanych manierach, umiał się nagiąć do okoliczności i posiadał w wysokim stopniu sztukę podobać się kobietom. Te osobiste jego zalety utorowały mu wkrótce drogę do łask królowej Krystyny. Z długiej listy kochanków, żaden nie umiał przykuć do siebie kapryśnej władczyni na tak długi okres czasu, jak Monaldeschi. Łącząca ich zażyłość zmieniła się prawdopodobnie, przynajmniej z jej strony, w głębokie i szczere uczucie. Co do Włocha, kierowała nim tylko ambicja. Skoro tylko znaczenie jego wzrosło, wykorzystywał pod każdym względem stanowisko faworyta na dworze królowej. Królewska kochanka zaczęła go nużyć. Po pewnym czasie zajął się młodą Rzymianką, której uroda i młodość oczarowały go i której fatalny wpływ stał się powodem jego upadku i śmierci. Ponieważ wszelkie

W. COLLINS — NOWELA PRZEKŁAD W. DE RICHE

sposoby pozyskania względów Rzymianki nie doprowadziły do zadawalającego rezultatu, Monaldeschi przyszedł do przekonania, że najpewniejszym środkiem zdobycia jej miłości będzie zadowolenie jej złośliwej ciekawości przez wtajemniczenie pani swego serca w szczegóły prywatnego życia królowej Krystyny. Nadużył bezwstydnie zaufania, jakim darzyła go królowa Krystyna i zdradził ją w sposób niegodny, wręczając Rzymiance szereg listów, pisanych do niego przez królowę. Co więcej, napisał sam do swej nowej bogdanki kilka listów, w których wyśmiewał zakochaną w nim królowę i omawiał złośliwie jej drobne wady osobiste.

Przez pewien czas nikt nie podejrzewał niegodnego oszusta. Ale wybiła godzina zde-maskowania, a narzędziem, które go dokonało, był pewien kardynał, pragnący zastąpić Monaldeskiego w łaskach królowej. Księdzu temu udało się dostać w swe ręce całą korespondencję, powierzoną w tajemnicy rzymskiej damie, to jest obok listów Krystyny i listy, napisane przez Monaldeskiego, celem jej ośmieszenia. Wszystkie te dokumenty, złożone w jeden pakiet, przedłożył kardynał królowej na prywatnej audjencji.

W tym krytycznym punkcie historii rozpoczyna się sprawozdanie wspomnianego wyżej naocznego świadka. Le Bell był obecnym przy straszliwej egzekucji Monaldeskiego, której dokonano z rozkazu żądnej zemsty królowej i posiadał odpisy wszystkich listów, odebranych Rzymiance. Będąc panem tajemnicy, nie wspomina roztropnie w ciągu swego opowiadania o istocie obrazu Monaldeskiego, jak na człowieka prawego przystało. Szczegóły, świadczące o przewrotności i niewdzięczności Włocha, o których wspomnieliśmy wyżej, oparte są na niezbyt zgodnych opisach, pochodzących z owych czasów, a zachowanych przez dawnych francuskich zbieraczy anegdot historycznych. Dalsze szczegóły, odnoszące się do niezwykłego ukarania przewrotnego Monaldeskiego, przedstawimy jednak słowami

samego ojca Le Bel. Opowiadanie jego zaczyna się bezpośrednio po przekonaniu się Krystyny o przewrotności jej faworyta.

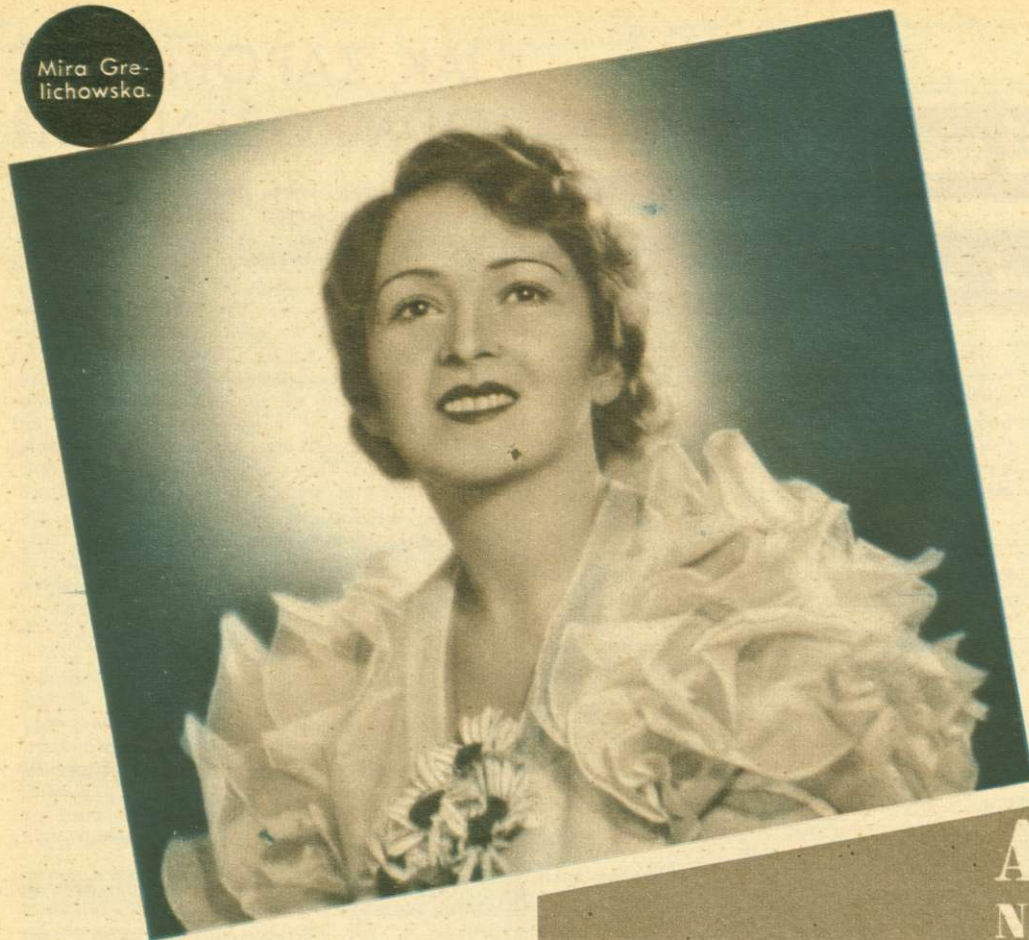
„Szóstego listopada, tysięcznego sześćsetnego pięćdziesiątego siódmego roku (pisze ojciec Le Bel), o kwadrans na dziesiątą rano, zjawił się w moim klasztorze jeden ze sług zamieszkałej naówczas w królewskim pałacu w Fontainebleau królowej szwedzkiej Krystyny. Przyprawiony do mnie, zapytał, czy jestem najstarszym zakonnikiem w klasztorze, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, zawiadomił mnie, że królowa Szwecji prosi mnie natychmiast do siebie.

Wprowadzono mnie do komnaty królowej. Była sama; widziałem, z wyrazu jej twarzy, kiedy z pokorą zapytałem o rozkazy, że coś jest nie w porządku. Wahala się przez chwilę; potem, jakby zdecydowana, powiedziała, abym poszedł za nią tam, gdzie będziemy mogli rozmawiać swobodnie. Zaprowadziła mnie do Galerji Jeleni i odwróciwszy się nagle, zapytała, czy spotkałiśmy się już przedtem. Odpowiedziałem Jej Królewskiej Mości, że miałem zaszczyt być jej przedstawiony i że przyjęła mnie łaskawie. Prosiła mnie, abym jej przyrzekł, że tajemnicy, jaką mi powierzy, strzegł będę, jakbym usłyszał ją na spowiedzi.

Potem Jej Królowa Mość wręczyła mi pakiet, zaopatrzony w trzy pieczęcie, ale bez żadnego napisu. Poleciała, abym go trzymał w zamknięciu i abym był przygotowany zwrócić jej pakiet w obecności każdej osoby, jeśli tego odemnie zażąda. Poleciała dalej, abym zapamiętał dzień, godzinę i miejsce, w którym wręczyła mi pakiet i po tych słowach kazała mi odejść.

W sobotę, dziewiątego listopada, o pierwszej w południe wezwano mnie znowu do Fontainebleau. Wziąłem z sobą pakiet, czując, że mnie o niego zapytają i poszedłem za służącym, jak poprzednio. Tym razem zaprowadził mnie wprost do Galerji Jeleni. Ujrzałem Jej Królewską Mość, stojącą na środku galerji, rozmawiającą z jednym z dworzan, znanym powszechnie po nazwiskiem Markiza, a którym był, jak się później dowiedziałem, Markiz Monaldeschi Wielki Koniuszy Królowej Szwecji.

Z ponurem wejrzeniem, ale głosem donośnym, czystym i pewnym, zapytała mnie w obecności Markiza i trzech innych mężczyzn, którzy znajdowali się również w galerji, czy mam przy sobie pakiet, powierzony mej pieczy. W tej chwili dwóch z pomię-



Pani Mira zapomina o smutkach i jej twarzyczka rozpromienia się...

— Jestem naturalnie w kontakcie z Polonją amerykańską, która, co mi szalenie dodało odwagi, projekt mego przyjazdu przyjęła z ogromnym zainteresowaniem i radością. Przyszli mi też z dużą pomocą w zorganizowaniu koncertów. Fotosy, programy już wysłane, nawet ustalone daty pierwszych wieczorów. Również i w konsulacie amerykańskim w Warszawie znalazłam wielkie poparcie przy załatwianiu formalności, związanych z wyjazdem.

— A jaki repertuar przygotowała pani?

— Bardzo urozmaicony. Mam duży wybór piosenek i wierszy regionalnych, które wykonuję w odpowiednich kostjumach. Następnie poezja współczesna, dużo rzeczy robię z muzyką, coś w rodzaju deklamacji, połączonej ze śpiewem. Mam też w planie wieczór humoru; materiał do niego zaczerpnęłam ze skarbca polskiej poezji niemal od jej zaczątków. Poza tem przygotowałam sobie kilka wierszy angielskich, przeważnie tłumaczeń naszych poetów, specjalnie dla tamtejszej młodzieży. Dużo bowiem tych najmłodszych rodaków, urodzonych w Ameryce, nie rozumie swego ojczystego języka. Chciałabym zatem żeby bodaj w ten spo-

ARTYSTKI NA CENZUROWANEM

Mira Grelichowska

Kto miał sposobność podziwiać na estradzie Mirę Grelichowską, znakomitą recytatorkę, zwłaszcza w repertuarze dla dzieci, w którym jej dziewięcący urok znajduje szerokie pole do popisu — kto ją zna z życia towarzyskiego jako prostą, skromną i ujmującą, ten nie posądziłby nigdy tej młodej, wdzięcznej osóбки, że poza walorami artystycznymi posiada taki rozmach życiowy i tyle inwencji. Postanowiła bowiem wyjechać do Ameryki, by tam wśród Polonji amerykańskiej nieść polskie słowo w jego najpiękniejszej formie.

Już w styczniu rozpoczyna pani Mira Grelichowska cykl wieczorów recytacyjnych w Nowym Jorku, Chicago, Buffalo, Filadelfji, Detroit, jednym słowem we wszystkich większych miejscowościach, skupiających życie Polaków za Oceanem.

Pani Mira wraz ze swym mężem pułk. dr. Missiuro, docentem Un., zajmuje na Żoliborzu piękną dwupiętrową willę, urządzoną z dużym smakiem artystycznym (nazwisko Grelichowska jest nazwiskiem panińskim pani Miry, które zatrzymała dla celów artystycznych). Zastaje ją wśród kufrów i waliz, w stadjum ostatnich przygotowań przed wyjazdem.

— Wie pani, z czym mam największe zmartwienie? — mówi pani Mira i jej zawsze wesole oczy są naprawdę smutne. — Z moją menażerją! Mam przecież całą kocią rodzinę, rasowych angorów, jamniczka, który jest do mnie ogromnie przywiązany, no i wreszcie stada wróbli i innego ptactwa, dla których zorganizowałam w naszym ogrodzie „pomoc zimową”. Będę musiała te żywe depozyty poumieszczać w przechowaniu u znajomych. Bo poza tem wszystko załatwione, zorganizowane iście po amerykańsku. Plan podróży ustalony co do godziny. Jadę z Holandji „Batorem”.

— Proszę mi opowiedzieć o swoich planach artystycznych...



sób poznali poezję swej dalekiej, nieznanej im ojczyzny. — Mam jednakże nadzieję, że znajdę w Ameryce i dzieci, mówiące po polsku, dla tych wiozę moc cudownych bajek i wesołych wierszyków.

— Czekam mnie duża i odpowiedzialna praca — kończy pani Mira. Czy się powiedzie? Chyba tak! Wierzę w Polonję amerykańską, tak chętnie garnącą się do rodaków, którzy jej niosą z Ojczyzny żywe, polskie słowo.

Zofja Ordyńska.

Na lewo:
Artystka w stroju huculskim.
Zdjęcia Fot. Van Dyck — Warszawa.

nie można głodzić się i obchudzać...

terezka jeść, aby zachować młodość i piękność...

Takie oto hasła rozbrzmiewają od pewnego czasu w Hollywood, metropolii najpiękniejszych kobiet świata, które poświęciły się karierze filmowej i dla których alfą i omegą życia jest zachowanie jak najdłużej nieskazitelnej piękna postaci i uroku młodości. Prekursorem tych hasel stał się Benjamin Galeford Hauser, którego prace ukazały się po tamtej stronie oceanu, a przeniknawszy do Europy wywołały w Paryżu zrominałą sensację.

Najciekawsze są w tym systemie t. zw. „cocktaile z soku jarzyn i owoców“, które działają niezwykle odżywczo na nasz organizm, wprowadzając potrzebne sole mineralne, czyszcząc krew i neutralizując kwasy organiczne. Przypisuje się jednemu z nich szczególnie oddziaływanie na jasną, świeżą cerę, innym na porost i połysk włosów, jeszcze innym na blask oczu, sztywność paznokci, no i na ową upragnioną wysmukłość postaci, która jest marzeniem wszystkich kobiet, osiągalną bez głodzenia się, a tak korzystną w porównaniu z chorobliwą ociążalnością ludzi otyłych.

Cocktaile zielone.

Oto kilka przepisów na cocktaile zielone, których podstawą są jarzyny liściowe. Dwie garści szpinaku i jedną zieloną pietruszkę, posiekać drobno i wycisnąć ich sok przez płócienny woreczek. Wymieszać ten sok z równą ilością soku z pomarańczy. Można jeszcze dodać do smaku kilka kropel cytryny, kto woli napój kwaśniejszy, lub troszkę miodu dla amatorów słodczy. Wypić w ciągu dnia po połowie.

Nieznaną u nas prawie w użyciu kuchennym rzeżucha daje również znakomity cocktail jarzynowy zielony. Równe ilości soku z rzeżuchy i pomarańczy lub ananasa (nie u nas) dają smaczną mieszankę o swoistym dość ostrym smaku. Pije się dwie małe szklanecki dziennie.

Cocktaile czerwone.

Podstawą cocktaili czerwonych jest marchew i burak. Równe ilości soku marchewki i buraków, miesza się z sokiem z cytryny. Pije się dwie małe szklanecki dziennie.

Sok z marchewki i pomarańczy w równych ilościach, daje również odświeżający i pożywny napój roślinny.

Aby wycisnąć sok z marchewki czy buraka, przeciera się je przez tarełko od jarzyn na drobnych ostrzach i wkłada się tę masę jarzynową do woreczka płóciennego, wyciskając mocno.

Cocktaile jodowe i krzemianowe.

Ubić żółtko w szklance soku ananasowego, nie dodając wcale cukru. Ananas należy do tych nielicznych przedstawicieli świata roślinnego, jakie szczytują się zawartością jodu, podobnie jak nieznaną u nas morskie wodorosty „herbes marines“ oraz karczochy, czosnek, szczaw. Pijąc codziennie szklankę przez 6—8 tygodni wzmacnia się wydatnie porost włosów.

Do litra gotującej wody wsypać szklankę nieluskanego owsa. Moczyć tak całą noc. Rano odcedzić ziarno a do pozostałego smaku dodać trochę miodu. Szklanka takiego napoju codziennie, wpływa podobno znakomicie na połysk włosów.

„Endo-Meal“. Ćwierć szklanki otrąb ryżowych i tyleż pszenicznych oraz ćwierć szklanki nieluskanego owsa, zamoczyć na noc. Rano zagotować 3—5 minut i trochę osolić. Podać ze śmietanką lub owocami jako pierwsze śniadanie, bogate w składniki mineralne.

Nie obierać owoców ze skórki.

Omawiany system odżywiania kładzie duży nacisk na surowe owoce, trzymając się zasady, głoszonej już wcześniej przez dr. Bircher-Bennera z Zurychu, który zapoczątkował hasło konsumowania owoców wraz z ich skórką. W skórcie bowiem tak owoców jak i jarzyn zawarta jest największa ilość cennych dla organizmu ludzkiego soli mineralnych. Oddalając skórkę z owocu czy jarzyn, pozbawiamy się niepotrzebnie tych wysoce pożytecznych dla organizmu składników, które spożywane na surowo doskonale są przystosowane do zabsorbowania przez organizm ludzki. Mowa tu oczywiście o jabłkach, gruszkach itd., a nie o pomarańcach czy orzechach.

Tak to medycyna i pokrewne jej nauki wkraczają coraz częściej w domenę gospodarstwa domowego, przekształcając z gruntu nasz system odżywiania i tak już od czasu wojny zasadniczo przeobrażony.

(H-a).



JAK ZAPOBIEGAĆ ODMROŻENIOM?

Zima, poza swym pięknem, przyjemnościami i korzyściami zdrowotnymi kryje w sobie zarazem i wielkie niebezpieczeństwo. Tym niebezpiecznym dla człowieka czynnikiem jest zimno.

Zimno osłabia wszelkie funkcje życiowe, działa niekorzystnie na cały ustrój przez to, że odbiera mu wielką ilość ciepła. Zimno uszkadza wreszcie tkanki. W pierwszym rzędzie działa ono na skórę, gdyż ta bezpośrednio styka się z powietrzem. Już pod wpływem niewielkiego zimna skóra blednie, potem czerwienieje, wreszcie sinieje, jednakże po ogrzaniu wraca do pierwotnego stanu.

Ciało ludzkie nie w każdym miejscu jest w równej mierze wrażliwe na zimno. Najbardziej działa zimno na odcinki naszego ciała o małej masie, leżące najdalej od serca, lub posiadające największą styczną powierzchnię z powietrzem, a więc: końce palców rąk i nóg, koniec nosa i uszy. Są to części, do których krew ma utrudniony dostęp i przez to najmniej je ogrzewa. Wilgoć i wiatr powiększają jeszcze szkodliwe działanie zimnego powietrza, bo wzmagają utratę ciepła ciała. Woda w niskiej temperaturze działa o wiele szkodliwiej od powietrza tej samej temperatury: nogi można odmrozić po dłuższym staniu w wodzie, posiadającej nawet kilka stopni ciepła.

Przyzwyczajenie pewnych części ciała do zimna zmniejsza w znacznej mierze ich możliwość na nie. Ponadto natura sama wyposaża ustrój ludzki w potężne siły, które pozwalają człowiekowi przystosować się do najrozleglejszych wahań temperatury i do wszelkiego rodzaju warunków klimatycznych, spotykanych na całej kuli ziemskiej. Dzięki nim człowiek może istnieć w ostrym klimacie Syberji, gdzie przeciętna ciepłota spada w miesiącu lutym do 50 st. C. poniżej zera i w głębi Afryki, w upale dochodzącym do 59 st. C.

Nauka dotąd nie stwierdziła dokładnie, jakim procesom wewnętrznym zawdzięczamy tę zdolność przystosowania się i wyrównywania różnic temperatury, wiemy tylko, że bierze w nich udział zarówno układ nerwowy, jak układ krążenia i oddychania, sposób odżywiania, a nade wszystko skóra, która sama ciepła nie wytwarza, lecz odgrywa rolę czynnika regulującego.

Poza tem ludzkość oddawna nauczyła się przeciwdziałać szkodliwym wpływom klimatu i temperatury zapomocą ubrania i odpowiednio zaopatrzonego mieszkania. Wobec upałów, co prawda, do dziś dnia jesteśmy niemal bezsilni, z mrozem jednak umiemy i powinniśmy walczyć w miarę możliwości.

W niniejszym artykule omówimy aktualną w obecnym czasie sprawę odmrożeń, tak pospolitych w czasie zimy, które jednym utrudniają wykonywanie zawodowej pracy, innym nie pozwalają na korzystanie z rozrywek zimowych.

Objawy są ogólnie znane, a dają się podzielić na trzy kategorie. W razie lekkich odmrożeń pierwszego stopnia powstają na najbardziej wystających członkach, a więc na uszach, nosie, rękach i nogach, sino-czerwone plamy, powodujące nieprzyjemne uczucie palenia i swędzenia, a nawet bolesność. Po odmrożeniach drugiego i trzeciego stopnia tworzą się pęcherze, zawierające płyn krwawo-wodnisty. W cięższych przypadkach dochodzi do obumierania i rozpadu tkanek, co może okazać się groźne dla zdrowia, albowiem wytwory rozkładu ztruwają cały ustrój.

Oprócz tych miejscowych obrażeń nastąpić może śmierć z zamrożenia, którą poprzedzają silne dreszcze, uczucie dojmującego zimna, wzrastające znużenie i nieprzewyciężona senność.

Dok. na str. 31-ej

ŻYCIE

ARTYSTYCZNE

„PODWÓJNA BUCHALTERJA“



Teatr Polski w Poznaniu wystawił komedię muzyczną Golza „Podwójna buhalterja”. Staranna oprawa sceniczna i reżyserja, kładąca nacisk na żywe tempo akcji i wydobycie komizmu sytuacyjnego, a przede wszystkim gra aktorskiego zespołu składają się na całość, korzystnie odznaczając się w dotychczasowym repertuarze teatru. Role główne znalazły dobrych wykonawców w osobach pp. Ady Zasadzianki, Oranowskiej, Zawistowskiego, Baryki i in. Na zdjęciu p. Ada Zasadzianka w roli Zuzanny.

Fot. „As”.

Z WYSTAWY BARTOSZEWICZA



IRENA MALKIEWICZ



Wśród młodych talentów, któremi corocznie zasila „PIST” teatry warszawskie, wysuwa się na pierwszy plan Irena Malkiewiczówna. Jej pierwszorzędne warunki sceniczne, klasyczna wprost uroda, piękna postawa, ciepły timbre głosu, wrodzona dystynkacja, opanowanie mimiki i gestów, a nade wszystko urok młodości, promieniujący z całej postaci, wróżą młodej artystce wielką karierę. Odpowiedzialna rola księżniczki Gonzaga w „Sulkowskim”, granym obecnie w Teatrze Polskim, znalazła w pannie Malkiewiczówny godną przedstawicielkę. Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

TEATR POKUCKO-PODOLSKI



Członek „Bractwa św. Łukasza” p. Bartoszewicz wystawił w sali „Palais des Beaux Arts” kilkadziesiąt swych obrazów. Ogólną uwagę zwróciły przede wszystkim portrety, z pośród których wyróżnia się portret arcybiskupa Teodorowicza. Artysta nasz spotkał się z bardzo przychylnymi krytykami w prasie belgijskiej, która zgodnie podkreśla, iż jest on jednym z najoryginalniejszych malarzy, bawiących obecnie w Brukseli. Powyżej: dwie prace p. Bartoszewicza.

Fot. C. Olszewski — Warszawa.

Na lewo: Teatr Pokucko-Podolski w Stanisławowie wystawił ostatnio sztukę Sheldona „Romans”, która dzięki starannej reżyserji p. Sawickiego, wspaniałej grze zespołu z dyr. Łozińską i p. Daniewiczem na czele, oraz efektownym kostjumom cieszy się ogromnym powodzeniem. Na zdjęciu: dyr. Łozińska i reż. Sawicki w jednej ze scen sztuki.

Fot. Junis — Stanisławów.

Na prawo: Dyrekcja Teatru muzycznego „Lutnia” w Wilnie pozyskała na szereg przedstawień znakomitą primadonnę operetki poznańskiej p. Zofję Lubiczówną. Artystka po szeregu występów w „Cyruliku Warszawskim” przybyła do Wilna, gdzie wstępnym bojem zdobyła sobie uznanie prasy i publiczności swą kreacją w operetce Straussa „Dookoła niłości”. Fot. Doris — Warszawa.

NOWA GWIAZDA „LUTNI“



a zatem nosimy kolor

CZARNY...



Wieczorowa toaleta z czarnego satin ciré z girlandą blado-różowych kamelii przy wycięciu.

Na prawo: Prawdziwe koronki w odcieniu kremowym ozdabiają pełną prostoty wieczorową suknię z czarnego aksamitu.

Paryżanka zachwyci się modnemi tej zimy kolorami, ogląda je z lubością, z wrodzonym sobie poczuciem kolorystycznym zestawia je i kombinuje — i... ubiera się nadal czarno". Tak pisze jedno z najwytworniejszych pism paryskich, poświęconych modzie. Naprawdę wielkie firmy lansują najwspanialsze barwy w wełnie, jedwabiach i aksamitach, naprawdę biedzą się, aby każdy sezon przynosił coraz to nowe, coraz subtelniejsze i coraz bardziej rafinowane odcienie — paryżanka przyjmuje te nowości z rezerwą, pozostając niezwykcie wierną szlachetnej i wytwornej czerni. Dlaczego? Czyż nie ma odczucia dla piękna barw i harmonji ich zestawień?

Jeden z mistrzów paryskiej mody zapytał raz dwóch swoich klientek, należących do najpiękniejszych i najlepiej ubierających się kobiet nadsekwąńskiej stolicy, dlaczego jeszcze i tym razem z barwnej i tak rozmaitej jego kolekcji modeli, wybrały znów suknie i kostjumy czarne? Obie panie spojrzały

na niego zdumione:

— Kolory? ależ owszem. Nosimy je chętnie w lecie na plaży, w bieliźnie i domowych negliżach, nawet na sali balowej, ale czyż w mieście można być kiedykolwiek lepiej ubraną, jak w czarnym kolorze?

Panie te miały po tysiącrocę rację. Każda kobieta o smaku naprawdę wybrednym i dyskretnym oceni zalety czarnego koloru. Wyliczmy choćby najgłówniejsze z nich:

1. Kolor czarny podkreśla zarówno urodę blondynki, jak brunetki. Dawno przestano wierzyć w nieuzasadniony niczem przesąd, że odpowiedni jest tylko do jasnych włosów. Czyż można zapoznać efekt czarnej toalety przy czarnych włosach i matowej cerze klasycznej brunetki?

2. Kobiety młode zyskują w czarnym kolorze, który subtelnie podkreśla blask ich oczu i świeżość karnacji. Kobiety, które minęły balzakowską granicę pierwszej młodości w żadnym innym kolorze nie wyglądają tak wytwornie i subtelnie, jak w czarnym.

3. Kryzys zredukował znacznie możliwo-

ści naszego budżetu. Gdy nie stać nas na wiele sukien, któraż barwa okaże się tak odporną na oprzerzenie się i wyjście z mody, jak czarna?!

4. Czarna suknia pozwala na barwne dodatki, zmieniające gruntownie jej wyraz i styl, dlatego zastosowanie jej może być znacznie wszechstronniejsze od każdej sukni kolorowej.

Zacytujmy parę przykładów praktycznych i modnych kombinacyj, opartych na zasadniczym motywie czarnej sukni, czy okrycia. Podstawowymi elementami będą tu dwie rzeczy: czarna suknia wełniana, czarna długa wieczorowa z lśniącego satin.

Czarna wełniana suknia, o prostym kroju, uzupełniona okryciem trzywierzciowej długości z angielskiej kraty biało-czarno-zielonej, w połączeniu z zielonym angorowym krawatem i teże barwy filcowym kapeluszem, stanowić będzie elegancki ensemble, stosowany na rano i przedpołudnie.

Gdy sportowy płaszcz w kratę zastąpimy frakowego kroju żakietem z wełny w modnym obecnie żółtym odcieniu „mastic”, uzupełnionym małym kołnierzem z czarnego futra lub aksamitu i czarnym kapelusikiem — stworzymy całość wysokiej klasy, zupełnie odrębną w charakterze od poprzedniej.

Ta sama czarna suknia, ozdobiona małym szalikiem z barwnego brokatu, wsuniętym w jej wycięcie, noszona pod czarne futro z selskinu czy breitszwancu, okaże się bardzo



odpowiednia na południową herbatkę, do kina lub do kawiarni.

Czarna suknia wieczorowa z lśniącego satyn, odsłaniająca głęboko plecy, a z przodu sięgająca pod samą niemal szyję, z dodatkami pęku barwnych kwiatów lub kolorowej długiej szarfy, odda nam nieocenione usługi na wieczory.

Włożywszy na nią bluzkę z czarnej koronki, będziemy mieli całość bardzo wytworną, choć o wiele skromniejszą, dzięki dyskretnemu przysłonięciu ażurową koronką obnażonych pleców.

Ta sama toaleta uzupełniona frakiem z czarnego aksamitu o połach sięgających do ziemi, z żabotem z białych koronek, nabierze zupełnie odmiennego stylu, tworząc wysokiej klasy strój stosowany na proszony wieczorny obiad, do teatru, lub na kolację w modnej restauracji.

Na dancing lub cocktail-party można włożyć tę samą suknię z krótkim żakietkiem z czarnych paljetów o kloszowej odstającej baskince.

Pelerynka-cape z czarnych strusich piór, naszytych na tiulu, uczynią ją bardziej strojną i odpowiednią na t. zw. grande soirée.

Widzimy więc, że ilość warjacji zasadniczego tematu czarnej sukni jest prawie że nieskończona i że przy pewnej pomysłowości jedna czarna toaleta może — z małymi zmianami — zastąpić nam pełną szafę wieczorowych strojów.

Sądzę, że największe przeciwniczki czarnego koloru dały się przekonać i przyznały rację mądrej i do-

świadzonej paryżance. Będziemy więc tej zimy ubierać się czarno lecz nie przesadzajmy! Moda obecna faworyzuje bowiem jak nigdy kolorowe dodatki, a przede wszystkim dopuszcza kombinowanie sukien z dwóch albo i więcej kolorów. Np. czarne z modnym niebieskim odcieniem „bleu dur“, czarne z „rouge grenat“, czarne z „bleu pastel“, czarne z fiołkowym lub lawendowo - liljo-



Popołudniowa suknia z czarnego satin ciré z przodu zapinana na drobne guziki.

Na lewo: Szykowny smoking z białego otomanu nosi się do czarnej sukiennej spódniczki. Pomarańczowy szal z matowego jedwabiu ożywia barwną plamą tę białoczną harmonję.



wym, a nawet czarne z zielonym i czerwonym, co jednak jest dość śmiałym i ekscentrycznym zestawieniem, trudnym do sharmizowania.

Jeśli wolimy całość jednolicie czarną, to musimy zestawiać materiały matowe i błyszczące. Bardzo modne są popołudniowe suknie z czarnej matowej koronki wełnianej, wykańczone przybraniem z silnie lśniącego satin ciré. Podobnie zestawiać można wełnę z crêpe satin, matowe jedwabie z lśniącem aksamitem panne lub transparent, gazę z wążułkami wstążeczkami ciré i tiul na spodzie z bardzo błyszczącego jedwabiu.

Niezwykle eleganckie do czarnych ensemble'ów są dyskretne dodatki ze złotej skóry w postaci pasków, wąskich lamówek, lub aplikowanych motywów.

Pojawiły się też wełny i jedwabie, przetykane złotą lub srebrną nitką, a także naszywane małymi złotymi paljetkami. Nosi się je na popołudniu lub wieczór, kombinując je najczęściej z materiałem gładkim. Np. wełniana czarna spódniczka i żakietek naszywany paljetami, lub przetykaną złotą nitką czarna suknia z gładkim żakietkiem lub bolerem.

Zestawienie czarnego z białym ustąpiło nieco w cień. Widuje się je chyba w postaci białych koronkowych dodatków do czarnych ensemble'ów. Lecz mając tyle modnych kolorów do wyboru, możemy w tym roku bez obawy zdradzić oklepany już nieco motyw czarno-biały.



Oryginalny model popołudniowego kostiumu z czarnej wełny o renwersach, ozdobionych kwiatami w kolorze liljowo-różowym. Renwersy zrobione są z materiału „imprimé“, z którego uszyta jest bluzka.

Lady Like.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

SALATA RYBNA W MAJONEZIE. Ugotowaną w zakwaszonej i solonej wodzie rybę, lub drobniejsze ryby, obiera się czysto z ości, rozdrabniając ją na małe kawałki. Do pozostałej wody, w której się ryby gotowały, dodaje się odpadki rybne, tj. głowy, odcięte pletwy, ości itp. i wygotowuje to tak, aby nie więcej niż 1/4 l. zostało, poczem wlewa się w gotującą ten rosół białko z 1—2 jaj, miesza, zagotowuje, a po odstaniu się przece-dza przez serwetę. W ten sposób uzyskujemy rybny ansz-pik, który zabarwiony lub też czysty, posiekany drobno lub wylewany w foremki, stanowi ładne przybranie pół-miska z rybą. — Do salaty rybnej, której przepis wła-snie podajemy, używa się auszpiku w odmienny sposób. Mianowicie ubija się go na lodzie spiralką lub innym smaku i łyżeczkę francuskiej musztardy. Ubity ausz-pik narzędziem od bicia piany aż się utworzy sztywna bia-ła piana. Osobno uciera się majonez z 2 żółtek i szklanki oliwy, dodaje sok z 1—2 cytryn lub łyżkę winnego octu, szczyptę białego pieprzu, pół łyżeczki cukru oraz soli do łączy się z majonezem i rozdrobnioną rybą. Salatę ukła-da się kopiato na salaterce i ubiera piklami, listkami zie-łonej pietruszki, wykrajaną jarzynką, płatkami cy-tryny, kawiozem, twardymi jajami itp. Można też nałożyć salatkę w formie rybną wysmarowaną oliwą i wylaną auszpikiem, który musi przed nałożeniem salaty dobrze zastygnąć. Salata przybierze w ten sposób kształt ryby, którą ubiera się na półmisku kolorową jarzynką w od-powiedni sposób.

SALATKA ŚLEDZIOWA. Wymoczonego w mleku śle-dzia mleczaka, obranego ze skórki i ości, puszcza się przez maszynkę wraz z mleczkiem, małą rozmoconą i wyciśnię-tą z wody bułką, dwoma twardymi jajami, małym kwa-snem jabłkiem, małą cebulką i 5 ziarnkami jałowca. Zmieloną masę zaprawia się dwoma łyżkami oliwy, łyżką octu, szczyptą cukru i białego pieprzu.

RÓŻNE SPOSOBY PRZYZRZĄDZANIA ZIEMNIACZ-KÓW do ubierania półmisków oraz jako dodatek do ryb, pieczystego i t. p.

POMMES FRITES. Surowe ziemniaki, obrane i wymy-te, kraje się na pół cm grubości plastry, następnie wy-krawuje z nich kółkiem małe placuszki, poczem się je smaży na złoty kolor w maśle lub oliwie. Do wysmażania służą specjalne rondelki z wpuszczanym sitem, na któ-rem się układa ziemniaczki i wraz z nimi wpuszcza na wrzący tłuszcz. Usmażone równomiernie przy ciągłym potrząsaniu sitem fritki wysypuje się na bibułę, aby osia-ły z tłuszczu, poczem się je soli.

POMMES PAILLES to ziemniaczki krajane w formie krótkiej słomki i smażone wedle powyższego przepisu.

ZIEMNIACZKI A LA DUCHESSE. Ładne jest też po-danie ziemniaczków à la duchesse. Do tego celu gotuje się około 1 kg. ziemniaków, ocedza, przeciska przez ma-szynkę lub przeciera przez sito, miesza z 8 dkg masła, utartego z dwoma żółtkami, dodaje troszkę gałki musz-kałowej i wyrabia na jednolitą masę. Z wywałkowa-nego na grubość 1 cm. wzgl. małego palca ciasta, wykra-wuje się foremką krawki lub półksieżyce i wysmaża na patelni na wrzącym tłuszczu z obu stron na jasno brą-zowy kolor. Tłuszczu nie powinno być dużo na patelni, bo krokietki łatwo mogłyby się rozpaść.

INNY RODZAJ KROKIETKÓW. 8 dkg masła uciera się z 1 całem jajem i 1 żółtkiem, następnie dodaje się 25 dkg przetartych przez sito pieczonych i osolonych ziem-niaków, 3 łyżki grysiku i 3 łyżki mąki, zagniatą ciasto, wałkuje na palec grubości, wycina radełkiem podłużne krokietki, pamieruje je w jajku i bułce i smaży na maśle.

CIASTKA Z BITA ŚMIETANKA. Ile 3 jaja waży, tyle cukru, ile 2 jaja, tyle mąki. Ubija się pianę z 3 białek, do piany dodaje się po jednemu 3 żółtka, ubijając na przemian z cukrem i mąką. Na masłem potartą i mąką wysypaną blachę wyklada się łyżką masę po trosze, w du-żych odstępach, bo masa się rozlewa podczas pieczenia. Upieczone placuszki łdejmuje się z blachy i zwija szybko póki gorące w trójkątne tutki; wystygłe nie dadzą się zwijać. Należy więc działać szybko i blachę wsuwać w pie-cyk z powrotem, aby się ciastka nie studziły. Ciastka napelnia się bitą słodzoną śmietanką lub gęstym kremem czekoladowym tuż przed podaniem, aby nie rozmkły.

Ciastka te mogą mieć również zastosowanie na drzewku jako koszyczki, wtedy napelnia się je nie śmietaną, lecz lekkimi cukierkami np. kolorowymi kulkami likierowe-mi itp.

TORT MAKOWY. 4 żółta, 30 dkg cukru, 2 łyżki masła oraz 2 łyżki kakao, uciera się razem, dodaje 30 dkg. ma-ku, sparszonego, zmielonego, utartego na gładką masę. Wkońcu dodaje się 5 dkg mąki, zmieszanej z szczyptą soli, 2 dkg drożdży rozpuszczonych w dwóch łyżkach let-niego mleka i pianę z 4 białek. Masę daje się do formy i piecze w gorącym piecu. Po wystudzeniu oblewa się go lukrem pomadkowym z cytryną lub polewa czekoladową i posypuje kolorowym mączkiem.

PRAKTYCZNA WSKAZÓWKA CO DO SPOSOBU PRZYGOTOWANIA SERA DO PLACKÓW I SERNIKÓW. Aby ser był zupełnie gładki, nie należy go mleć ani prze-cierać przez sito, lecz wyłożyć na stolnicę, wałkowa-go wałkiem silnie, naciskając, aż utworzy masę gładką jak masło. Potem dopiero miesza się go z dodatkami we-łile przepisów. Sc. Ko.



NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Na odbywającej się rokrocz-nie w Londynie wystawie hote-larskiej demonstrowane są wy-nalazki, które znajdują często potem zastosowanie w gospo-darstwie domowym. Na zdjęciu widzimy jeden z tych wynalaz-ków — elektryczny przyrząd do zaprasowywania spodni bez ich rozbierania. To nowe „żelazko“ działa z pomocą dwóch płytek metalowych, złączonych silną sprężyną, a ogrzewanych prą-dem elektrycznym.

7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNI

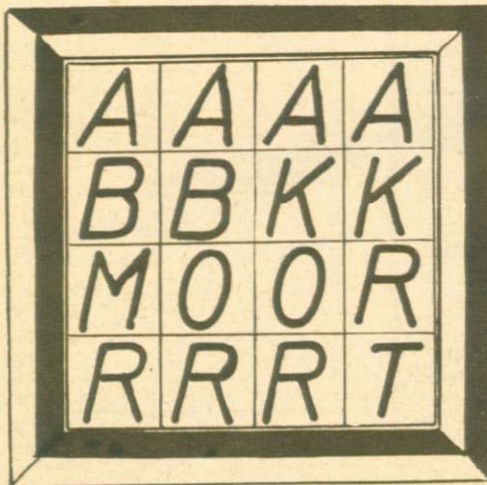
Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta ryzm.-kat.	Tydzień 52	Grudzień	Dni 31
Niedziela 20 Teofila	Zupa pieczarkowa. Omlet z pomidorami. Ozór peklowany i purée z grochu. Budyń orzechowy z szodonom. Kolacja: Szynka z sałatą majonezową.		
Poniedziałek 21 Tomasza	Rosół z lanem ciastem. Sztuka mięsa zapie-kana z chrzanem. Kuropatwy w śmietanie z makaronem. Kompot z jabłek i gruszek. Kolacja: Naleśniki z mięsem.		
Wtorek 22 Zenona	Czernina z zająca. Brukselka z masłem. Pie-czeń sarnia z bruszcicami i ziemniaczkami. Strudel z makiem. Kolacja: Kasza tatarszana z kefirem.		
Sroda 23 Wiktoria	Zupa pomidorowa czysta z kluseczkami. Ri-zotto z groszkiem. Kotleciki baranie z mar-chewką. Biszkopt z kremem kawowym. Kolacja: Kapusta faszerowana.		
Czwartek 24 Adama i E. + Wł	Zupa grzybowa z płatkami. Śledzie maryno-wane z ziemniaczkami w mundurkach. Obiad wigilijny: Barszcz z uszkami. Zupa ryb-na lub zupa migdałowa. Muszelki z wątróbka-mi rybnymi. Szczupak po polsku z sosem chrzą-nowym. Karp nadziewany z krokietkami i sała-tą z kiszzonej kapusty. Kompot z suszu. Stru-del z jabłkami lub makiem. Torty i ciasta.		
Piatek 25 Boże Narodzenie	Zupa z drobiu z grzybkami. Sałata rybna w ma-jonezie. Indyk pieczony z kompotem i pommes frites. Torty, ciasta, owoce. Kolacja: Zimne mięsa z sałatą.		
Sobota 26 Zdrępana męcz.	Barszcz czysty w filiżankach. Bukiet jarzy-nowy. Perliczka pieczona lub gęś z duszoną kapustą czerwoną i ziemniaczkami. Tort ma-kowy z bitą śmietaną. Kolacja: Zimny drób, pasztet, lub ryba w ga-larecie, sałata włoska.		

HOCKI-KLOCKI

KWADRAT MAGICZNY.

Ułożył Adam Totos — Kraków



Literey kwadratu magicznego należy tak poprzestawiać, by czytane pionowo i poziomo dały cztery wyrazy. Znaczenie słów jest następujące: 1) część wozu, 2) bożek miłości, 3) inaczej przysięga, 4) inaczej stworzenie żyjące w morzu.

Rozwiązania z N-ru 50-go.

ZABAWKI NA CHOINKE.

Pan Kanarek kupił 1 statek, 1 piłeczkę, 5 lalek i 14 trąbek — razem 21 przedmiotów za 2,40 zł. Pan Wróbel kupił 2 statki, 2 piłeczki, 1 lalkę i 16 trąbek — razem 21 przedmiotów za 2,40 zł.

PROBLEM PITAGORASA.

Oboje byli w błędzie, gdyż niema równobocznych trójkątów prostokątnych.

Dokończenie ze str. 20.

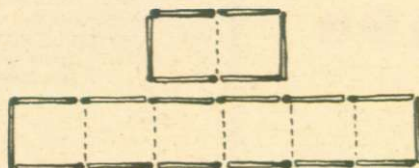
jej opiekuńczymi skrzydłami. Polityka jej i strzyże i mongoli gołą biedotą chińską, mandziurkując olbrzymie Państwo Środka korytarzami swej panmongolskiej propagandy. Ta polityka nie pozostaje znów bez wpływu na paacyfikowo nastawioną Amerykę, która uważając państwo mongolskie za typowych żółtodziobów — usiłuje za wszelką cenę podnieść w cenie swe mocarstwo we stanowisko w tamtej części ziemskiej kuli. Troi się więc i zbroi na morzu i na lądzie, by w chwili decydującej nie osiąść na lodzie. Jeśli chodzi o wewnętrzne stosunki Ameryki — to w ostatnich wyborach na prezydenta zwyciężył po raz wtóry Roosevelt, utraciwszy swego kontrkandydata Landona. Powtórnie wybranemu prezydentowi zarzucają, że para się z Sowietami. Już z racji samego nazwiska swego „Russwell“ nie może z nimi nie sympatyzować. Zrozumiałą zatem jest rzeczą, że przeciwnik jego w wyborach nie mógł inaczej nazywać się, jak tylko Land-on. Niezbadane są wyroki losu. Nawet w nazwiskach odzwierciedlają się jego przeznaczenia.

W ten sposób przebiegliśmy główne punkty globu ziemskiego, gdzie koncentrują się interesy światowej polityki. Dotykałem tu bardzo drażliwego tematu, i starałem się poruszać tylko sprawy zasadnicze, unikając starannie wszelkich „miejsz odosobnienia“. O tem, czy rzeczywiście mi się to udało — dowiem się jak przypuszczam najdalej do dni trzech, dlatego wszystkich Czytelników upraszam pokornie o błagalne modlitwy za

ROZRYWKI UMYSŁOWE

NOWA ELITA.

FIGURY Z ZAPALEK.



Rysunek pokazuje, w jaki sposób z dwudziestu zapalek podzielonych na dwie grupy można utworzyć dwie takie figury, że jedna z nich jest trzy razy mniejsza od drugiej.

UCZONY I JEGO PIES.



— To zwierzę jest niemożliwe! Jak tylko uda mi się wykopać jakąś kość przedhistoryczną, porwywa ją i zakopuje w piasku!

„Ric et Rac“



— Oto, ekscelencjo, nasi nowi grandowie hiszpańscy!

„Travaso delle Idee“

Proponujemy czytelnikom rozdzielenie zapalek na dwie grupy po trzynaście i siedem sztuk, oraz utworzenie z nich takich dwu figur, aby jedna z nich była trzy razy większa od drugiej.

KAWALERZY W RULONII.

Mieszkańcy Rulonii, gdzie panuje ściśle jednożeństwo, są wielkimi patriotami i nigdy nie zawierają małżeństw z obcokrajowcami. Statystyka minionego roku wykazała, że 4,2% mężczyzn i 2,8% kobiet tego kraju, niezamężnych dnia 1 stycznia, w czasie następnych dwunastu miesięcy weszło w związki małżeńskie. Jaki procent niezamężnej ludności Rulonii stanowili wspomnianego 1 stycznia ubiegłego roku kawalerzy?

moją biedną duszę w ciągu tych dni krytycznych.

Adam Cyprian.

Dokończenie ze str. 26.

Z doświadczenia wiemy, że niektórzy ludzie są tak wrażliwi na działanie zimna, że odmrażają sobie ręce i nogi już w jesieni, kiedy jeszcze o właściwych mrozach nie może być mowy. W czasie wojny bałkańskiej notowano w pełni lata wypadki odmrożeń u żołnierzy, którzy przez kilka godzin z rzędu stali w górskich, zimnych potokach.

W jaki sposób należy zapobiegać odmrożeniom?

Przedewszystkiem należy sobie uświadomić, że wrażliwość na mróz wiąże się ściśle z ogólnym stanem stroju. Osoby młode, niedokrweste, słabowite i źle odżywione łatwiej ulegają odmrożeniom, niż ludzie zdrowi i silni. Wobec tego zacznijmy od skrzepiania całego stroju przez planowe leczenie i umiejętne stosowanie ćwiczeń cielesnych. Zmywania zimną wodą hartują i uodparniają skórę, należy jednak rozpocząć ich stosowanie w letniej porze i powoli przyzwyczajać do nich ustrój.

Z nadejściem zimy pamiętajmy zawsze o odpowiednim ubraniu, o rękawiczkach, obuwiu, ochraniaczach na uszy. Odzież powinna być ciepła i wygodna, zwłaszcza jeżeli chodzi o ręce i stopy, nie bowiem tak nie usposabia do odmrożeń, jak ciasne rękawiczki, lub zbyt obcisłe obuwanie, które tamuje dopływ krwi do kończyn, wystawionych na działanie mrozu. Dobrze jest również na 2 do 3-ch godzin przed rozpoczęciem pracy na wolnym powietrzu spożyć posiłek, zawie-

rający dużo cukru, mąki i tłuszczu, ponieważ te ciała dostarczają ustrojowi ludzkiemu zapasu ciepła. Nacieranie tłuszczem twarzy, rąk, nóg i karku ma duże znaczenie, ponieważ uodparnia skórę i chroni przed odmrożeniem. Gdyby mimo tych zabiegów nie udało się odmrożeń uniknąć, można zastosować domowy środek leczniczy, polegający na moczeniu rąk i nóg w gorącej wodzie z dodatkiem 2-ch do 3-ch łyżek octu.

Po przemrożeniu już jednak jakiejś części ciała nie wolno jej nagle ogrzewać, np. przez włożenie ziębniętych rąk do gorącej wody, gdyż można sobie tem jeszcze bardziej zaszkodzić; należy stopniowo doprowadzać odmrożone członki do odpowiedniej ciepłoty, dobrze jest naprzykład lekko nacierać je śniegiem w chłodnym pokoju. — W cięższych czy wątpliwych wypadkach nie należy słuchać rad niepowołanych osób lub stosować własnych nie zawsze odpowiednich sposobów, lecz udać się pod opiekę lekarza.

Przypadki poważniejszego, ogólnego zamarznienia w naszym klimacie zdarzają się stosunkowo rzadko. Wówczas należy przenieść zamarznionego do nieogrzanego pokoju, rozebrać i całe ciało mocno nacierać śniegiem, lub zimną wodą, przyczem należy stosować sztuczne oddychanie. Po przywróceniu przytomności należy zamarznietemu podać herbatę z rumem, drobnymi łykami.

Niniejsze uwagi przydać się mogą zarówno pracującym, jak i sportowcom. Wynika z nich, że kto rozsądnie umie troszczyć się o swoje zdrowie, ten nie potrzebuje obawiać się zimy i mrozów.

(Dr. L. S.)

To warto poznać..

NA SCENIE.

W Teatrze Małym w Warszawie wystawiony został pierwszy utwór sceniczny Jarosława Iwaszkiewicza, który śmiało nazwać można znakomitym, jeżeli uwzględni się, że jest debiutem dramatycznym poety i powieściopisarza. Utwór ten jest pięknym i niezwykle wartościowym zjawiskiem w dziedzinie tak ubogiej u nas literatury dramatycznej. Utwór Iwaszkiewicza zaciękawia również swoim tematem, poświęcony jest bowiem historii miłości George Sand i Szopena. Tytuł komedji Iwaszkiewicza „Lato w Nohant”.

Spotkała się ona z bardzo gorącym, wprost entuzjastycznym przyjęciem krytyki, że zacytujemy tu tylko fragment recenzji Kazimierza Wierzyńskiego:

„Tak, to był Szopen. Przeszedł ucieleśnioną zjawą na scenie, sfinalizował przed nami jak żywy. Materializacja tego ducha, najbardziej poetyckiego w polskim niebie, dokonała się za sprawą poety; z przywidzeń i snów wywiodło go pod światło komedji ezule, pobratymce serce. Zmartwychwstałe widmo nie uraziło w niczem naszych wyobrażeń, wszystko, co wiedzieliśmy o Szopenie z lektury i co żyje w nas z jego muzyki, zgodziło się na obraz, wyrysowany przez Iwaszkiewicza i powtórzony za nim w świetnej kreacji aktorskiej Ziemińskiego.

Co najważniejsze, Iwaszkiewicz wywodził zjawę bez żadnych sztuczek



Mieczysław Dowmunt, wybitny art.-dram. i ceniony reżyser Teatru Nowego w Poznaniu, jest w rolach charakterystyczno-komicznych ulubieńcem publiczności.

czek magicznych. Prostota jego opowiadania scenicznego pozwoliła ukazać się Szopenowi w zwykłej ludzkiej postaci bez fałszywego patosu i brązowiaczych gestów z nieudanego pomnika. Był to nie tylko kostium historyczny i malowidło marzenia, ale żywy czło-

wiek, pełny drobnych, codziennych spraw, pomieszanych nad światowym jego geniuszem. Gdy w końcu drugiego aktu wyszedł nagle ze swego pokoju z kawałkiem papieru nutowego i z piórem w rękę, sala zastygła w przejmującym wzruszeniu. Coś z zachwytu i oniemienia, ogarnęło oczy, uszy i serca obecnych...”

Komedja Iwaszkiewicza, której jednym z głównych aktorów jest



Kazimierz Junosza Stepowski śpiewa kupyły w komedji muzycznej „Król z parasolem”, granej przez Cyrulik Warszawski.

muzyka Szopena, została świetnie wystawiona i delikatnie wyreżyserowana przez Wierzyńskiego. Doskonale dwie kreacje dali Ziemiński jako Szopen i Przybyłko-Potocka jako George Sand. Bardzo dobrze zagrali swe role: Andryczówna (Solange), Borowska (Augustyna), Wilczówna (Magdalena), Grabowska (Rozjerka), Kreczmar (Fernand), Grolicki (Wodźński) i inni. Piękne wnętrza dał Słowiński, a kostjumy projektowała Węgierkówna.

NOWE KSIĄŻKI.

Duże zainteresowanie w kołach czytelników zwróciła uwagę świeżo przez Gebethnera i Wolffa wydana powieść Aliny Segeń p. t. „Anna”. Jest to debiut autorki dotąd zupełnie nieznaney, który powstał w tak szczególnych okolicznościach życiowych, że warto im poświęcić słów kilka, zanim na tem miejscu szczegółowiej omówimy wartość samej książki, poświęconej miłości.

Alina Segeń urodziła się dnia 8 czerwca 1908 w Modlinie i wczesne jej dzieciństwo upłynęło jak lata wielu innych dzieci. Dopiero rok 1914 wprowadził w jej życie pierwsze silniejsze wrażenia, gdy znalazła się na wędrowce po Rosji. W roku odzyskania niepodległości przez państwo polskie powróciła do kraju i zamieszkała

w Janowie Podlaskim, gdzie podjęła dalszą naukę, rozpoczęła jeszcze w rosyjskiej szkole powszechnej w Charkowie. W Białej Podlaskiej ukończyła gimnazjum.

Wprawdzie w latach 10-12 próbowała pisać i chciała nawet zostać humorystką, ale później zarzucała te próby i o zawodzie literackim właściwie nigdy poważnie nie myślała. Skłonna była raczej interesować się robotami ręcznymi, lubiała sztukę stosowaną, objawiała w tym kierunku pewne zdolności. Była bardzo życiowa i praktyczna.

Jednak pierwsza jej zawodowa praca, jakiej się podjęła po maturze, nie miała nic wspólnego z zamiłowaniem: została bowiem ekspedjentką w jednym z warszawskich magazynów. Tu pracowała doskonale, po upływie pół roku została wyróżniona z pośród ekspedjentek, awansowała: została kasjerką. Lecz po trzech latach znalazła się w szeregach bezrobotnych. Wtedy to przypomniała sobie swe zaniedbane zdolności redakcyjne i została modystką. Była nią krótko, bo los zrzucił tak, że dziś stała się autorką powieści, która ujmie subtelnie, a prostym scharakteryzowaniem kobiecości bohaterki powieści.

(b).



Niedziela, 20 grudnia.

- 8.00 Audycja poranna.
- 9.00 Transmisja nabożeństwa.
- 10.30 Koncert rozrywkowy (płyty).
- 12.03 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej.
- 14.45 Audycja dla wsi.
- 15.15 Koncert w wykonaniu zespołu Pawła Rynasa.
- 16.00 „Tragedja Sokratesa” — część II p. t. „Obrona Sokratesa”.
- 17.00 „Podwiozerek przy mikrofonie” i ogłosz. Wyniku Konk. Mandolinistów.
- 19.00 „Sezon i epoka” — szkic literacki.
- 19.20 Muzyka lekka.
- 21.00 Na wesolej lwowskiej fali.
- 22.00 Koncert.
- 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 21 grudnia.

- 6.30 Audycja poranna.
- 11.30 Audycja dla szkół.
- 12.03 Koncert w wyk. orkiestry wojskowej.
- 1.15 Lekkie piosenki (płyty).
- 15.55 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci.
- 16.30 Koncert solistów.
- 17.00 „Udział Polski w badaniach biologicznych” — odczyt.
- 17.15 „Tragedja Sokratesa” — część III p. t. „Kriton”.
- 19.00 Audycja żołnierska.
- 19.30 Koncert w wyk. Małej Orkiestry
- 21.00 Muzyka lekka.
- 21.30 Koncert Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego.
- 22.30 Muzyka ludowa.
- 23.00 Muzyka taneczna.

Wtorek, 22 grudnia.

- 6.30 Audycja poranna.
- 11.30 Audycja dla szkół.
- 12.03 Nastroje wiedeńskie (płyty).
- 15.15 Muzyka lekka (płyty).
- 16.30 Koncert popołudniowy.
- 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich”.
- 17.15 Franciszek Schubert: Trio op. 99 B-Dur.
- 19.00 „Dyskutujemy”.
- 19.20 Koncert orkiestry wileńskiej.
- 20.00 Koncert symfoniczny.

- 22.30 „Lud w poezji staropolskiej” — kwadrans poezji.
- 22.45 Muzyka taneczna.

Środa, 23 grudnia.

- 6.30 Audycja poranna.
- 12.03 Koncert w wyk. orkiestry Pracowników Tramw. i Autobusów.
- 15.15 Wirtuozowskie utwory skrzypcowe (płyty).
- 16.10 „Choinka w radio” — audycja dla dzieci.
- 17.00 „O powstaniu wielkopolskim”, odczyt.
- 17.15 „Czar operetki” — fragmenty z operetek.
- 19.00 „Bitwa pod Lowczówkiem” (Boże Narodzenie Legionistów).
- 19.20 Trio Polskiego Radja.
- 20.00 Włoskie piosenki (ulity).
- 21.00 „Opowieść o Chopinie” — wieczór VI „Na paryskich salonach”.
- 21.40 Romanse i ballady Roberta Schumanna.
- 22.10 Mała Orkiestra Polskiego Radja.
- 23.00 Muzyka taneczna (ulity).

Czwartek, 24 grudnia.

- 6.30 Audycja poranna.
- 11.30 „Śpiewajmy koledy”.
- 12.03 Muzyka salonowa.
- 14.58 „Koledy różnych narodów” — transmisja z Berlina.
- 16.30 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
- 17.00 Słuchowisko „Jodłowa koleda”.
- 17.30 „Przed wigilią” — reportaż.
- 17.45 Koledy Adama Soltysa.
- 18.15 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kard. Hlonda.
- 18.20 „Wigilia w kraju i zagranicą”, audycja zbiorowa.
- 18.55 „Pójdźmy wszyscy do Betleem”, audycja muzyczna.
- 20.00 „Oplatek speakerów” — audycja zbiorowa ze wszystkich rozgłośni.
- 20.10 Koncert solistów.
- 21.30 „Legenda wigilijna o białym młodzieńcu i grzecznej pannie”.
- 22.00 Jan Bach: „Weihnachtsoratorium”.
- 23.10 „Wigilia wieszczów”.
- 23.50 Pasterka z bazyliki gnieźnieńskiej.

Piątek, 25 grudnia.

- 8.00 Audycja poranna.
- 8.35 „1000 taktów muzyki”.
- 9.35 Kompozycje Franciszka Liszta (płyty).
- 10.10 Transmisja nabożeństwa z kościoła katedralnego w Poznaniu.
- 12.03 „Zapraszamy dzieci na ciasto z rodzynkami”.
- 12.35 Koncert rozrywkowy.
- 14.30 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
- 15.35 Koncert Chóru Dana i orkiestry Boulanger’a (płyty).
- 16.45 „Misterjum o Narodzeniu Pańskim”.
- 17.30 „Przyjęcie u Chrabelskich” — wesola audycja świąteczna.
- 18.00 Mała Orkiestra P. R. przygrywa do tańca.
- 19.05 „Wesole pastoralki” — nadsz wszystkie rozgłoszenie P. R.
- 19.35 Koncert solistów.
- 20.35 Kurant staroswiedecki „Szkoda wasów” — komedjo-opera.
- 21.15 „Płyta za płytą”.
- 22.00 „Pieczone goląbki” — audycja muzyczna.
- 22.45 „Taniec za tańcem”.

Sobota, 26 grudnia.

- 8.00 Audycja poranna.
- 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej (z Łodzi).
- 10.30 Koncert rozrywkowy.
- 12.03 „Na wesole pod jemiolą” — koncert.
- 14.00 „Jasełka regionalne” — audycja zbiorowa wszystkich rozgłośni P. R.
- 14.40 Pogodna muzyka (płyty).
- 15.30 „O Chiniezyku Czang-Czang i porcelanowej księżniczce” — słuchowisko.
- 16.00 „Sujta pastoralna” Stanisława Wiechowicza.
- 17.00 „Kukulka wileńska”.
- 17.30 Mała Orkiestra Polskiego Radja.
- 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
- 19.30 „Pasztecikiarnie poetów, albo najdziwniejsza knajpa” — feljton.
- 19.45 „Nowe Krakowiaki”, opera.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.